STRZELEC



Marszałek Piłsudski dziesięć lat temu w ścisłem kole towarzyszów broni. Pierwszy od prawa obecny premjer mjr. Świtalski,

№ 45

Warszawa, dnia 10 listopada 1929 r.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

CENA 50 GR.

NIEDOSZŁE OTWARCIE SESJI BUDŻETOWEJ SEJMU

W myśl Dekretu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, w dn. 31 października miało nastąpić otwarcie zwyczajnej sesji budżetowej Sejmu.

Po nieudanej próbie urządzenia w gmachu Rady Ministrów konferencji przewodniczących stronnictw sejmowych, która miała na celu omówienie prac związanych z uchwalaniem budżetu i na której rząd p. premjera Świtalskiego miał po raz pierwszy spotkać się z czynnikami sejmowemi, otwarcie sesji budżetowej miało być tym pierwszym krokiem na drodze współpracy obecnego rządu i sejmu.

Ponieważ w dniu zamierzonego otwarcia sesji p. premjer Świtalski był chory i nie mógł opuścić mieszkania, jako przedstawiciel Rządu przybył do Sejmu Marszałek Piłsudski.

Przed Jego przybyciem w hallu i na dziedzińcu sejmowym zebrało się kilkudziesięciu oficerów, którzy przybyli, by powitać swego Wodza, złożyć mu hołd i być w pobliżu Jego, w chwilach niewątpliwie trudnych jeszcze jednej próby nawiązania współpracy z Sejmem.

Zdawałoby się, że obecność w hallu Sejmu kilkudziesięciu oficerów, do którego dostęp mają wszyscy, bowiem tam, obok wejść do klubów poselskich i biur Sejmu, jest i urząd pocztowy, nie powinna wpłynąć na obrady Sejmu.

Stało się jednak inaczej, bo oto przywódcy stronnictw opozycyjnych zwrócili się do Marszałka Daszyńskiego, uważając, że obecność oficerów uniemożliwia obrady Sejmu, a Marszałek Daszyński polecił służbie wezwać oficerów do opuszczenia Sejmu, gdy zaś to nie poskutkowało, zwrócił się kolejno do ministra Spraw Wewnętrznych, gen. Składkowskiego i pułk. Sławka, którzy odpowiedzieli, że nie mogą w tym wypadku ingerować. Wówczas Marszałek Daszyński wystosował pismo do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z oświadczeniem, że wobec wdarcia się siłą do Sejmu stukilkudziesięciu oficerów, sesji w obecności siły zbrojnej nie może otworzyć.

Czas biegł.

Marszałek Piłsudski oczekujący na otwarcie posiedzenia w pokojach przeznaczonych dla Rządu, udał się do Marszałka Daszyńskiego, by go zapytać o powód opóźnienia. Dowiedział się, że Sejm „pod bagnetami i szablami" nie będzie obradował, poczem opuścił gmach Sejmu i udał się do Pana Prezydenta na Zamek.

Na pismo Marszałka Daszyńskiego Pan Prezydent odpowiedział, że ma od Marszałka Piłsudskiego inne relacje o przebiegu wypadków i wobec tego uważa, że posiedzenie należy odroczyć, a kwestje wyjaśnić przez osobiste zetknięcie się w Jego obecności Marszałka Piłsudskiego, Marszałka Daszyńskiego i premjera Świtalskiego.

O godz. 7 wiecz. posiedzenie zostało odroczone. Już przedtem oficerowie poczęli grupkami opuszczać gmach Sejmu.

Na zaproszenie Pana Prezydenta Marszałek Daszyński odpowiedział, że na konferencję, w której wziąłby udział Marszałek Piłsudski nie przybędzie.

W dniu 5 listopada przed zwołanym przez Marsz. Dasyńskiego posiedzeniem Sejmu Pan Prezydent zarządził odroczenie sesji o 30 dni. Atmosfera bowiem była tak podniecona, że o normalnej pracy budżetowej mowy być nie mogło.

Jeśli zastanowić się nad całem tem zajściem, to dojdziemy do wniosku, że sprawy tej można było uniknąć, gdyby czynniki opozycyjne wraz z Marszałkiem Sejmu okazały więcej spokoju.

Boć chyba trudno przypuszczać, by panowie z opozycji serjo sądzili, że obecność oficerów w hallu sejmowym w czemkolwiek mogła przeszkadzać w normalnych obradach Sejmu, względnie na te obrady wpłynąć.

DZIAŁ ROZRYWEK

ZADANIE NR. 55

TAJNE PISMO Z 17-GO WIEKU.

nadesłał ob. Jan Wieczorek.

„...Wśród różnych aktów państwowych znalazłem kilka dni temu jakieś tajne pismo, treści którego nie umiem odczytać. Zwracam się do Szanownych Obywateli, aby mi dopomogli. Sam doszedłem już do tego, że wynalazłem tak zwany „klucz", który tworzą trzy wykryte przeze mnie w rogu pisma słowa, wyglądające na obrazę: *„Wy—ru—de—po—la—ki"*.

Oto pismo: *„Jln spbkdsik iupa opasik zywckdscl truipy ope ykdenkdm"*.

Otrzymawszy powyższą prośbę ob. Jana Wieczorka zadecydowaliśmy umieścić ją w Dziale Rozrywek, jako jedno z naszych zadań. Od siebie dodamy, że treść tajnego pisma nie jest nam obca. W jednym z ostatnich zeszytów „Strzelca" znajdziecie Obywatele sporo materjału, potrzebnego Wam do rozwiązania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa w dniu 30 listopada. Nagroda — sto sztuk biletów wizytowych. Prosimy więc odrazu wszystkich Obywateli, którzy nadeślą rozwiązanie tego zadania o dołączenie równoczesne kartek, na których będzie tekst biletu wizytowego.

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR. 51.

B i a ł o **w** i e s k a
A s t r **a** c h a n
S t o **l** a r z
H **e** ł m
K **r** a
R **y** ś
S o **s** n a
J e z **i** o r o
F i n l **a** n d j a
I n s p e **k** c y j n y

Mimo, że do zadania wkradł się fatalny błąd, zauważony zresztą prawie przez wszystkich Rozwiązywaczy — z samemi rozwiązaniami nie było tak źle.

Nadesłali je: 1) Ob. Strauss, Jarosław, 2) Ob. Krawczyk, Kraków, 3) Ob. Kuziów, Kraków, 4) Ob. Terlecki, Poszumień, 5) Ob. Cop, Niwka.

Przyznaną nagrodę — grę towarzyską, warcaby wylosował Ob. Kuziów, Kraków.

CZYTAJCIE PRZEGLĄD STRZELECKI I ŁUCZNICZY!

KURS DLA KOMENDANTÓW ODDZIAŁÓW.

Kmda okr. Brześć n. Bugiem przy poparciu Dcy O. K. nr. IX zorganizowała i uruchomiła miesięczny kurs istruktorski dla komendantów oddziałów i kandydatów na komendantów oddziałów Związku Strzeleckiego.

Kurs rozpoczął się 21-go października i trwać będzie do 19 listopada. Pomieszczenie kursantów i wykłady odbywają się w koszarach 35 p. p. Na kurs zgłoszonych zostało 55 uczestników z terenu okręgu

Kmdtem kursu jest mjr. Stankiewicz, kier. nauk. kpt. Dęboski.

Wykłady z zakresu p. w. i w. f. objęli oficerowie i podoficerowie, wyznaczeni przez władze wojskowe. Wykłady z zakresu organizacji, zadań Związku Strzeleckiego i prac wychowania obywatelskiego — prelegenci z kmdy okręgu i Kmdy Głównej. Program kursu obejmuje: Wychowanie obywatelskie 2 godz., Związek Strzelecki, sprawy organizacyjne i administracyjne 26 g., wychowanie fizyczne 60 g., wyszkolenie bojowe 15 g., wyszkolenie obywatelskie 3, walka na bagnety 3, obrona przeciwgazowa 8, nauka służby 4, nauka o broni 6 g.

Ogółem więc program kursu obejmuje 160 godzin wykładowych. Poza tem przewidziane są zajęcia praktyczne i ćwiczenia zarówno z zakresu p. w. i w. f. jak i wychowania obywatelskiego. Na podkreślenie zasługuje rozumna budowa programu zastosowana do potrzeb naszych terenów. Faktem jest bowiem, że czynnikiem nadającym ton pracy jest najczęściej komendant. Dlatego przygotowanie dobre komendantów, szczególnie komendantów oddziałowych, jest bodaj najistotniejszą naszą potrzebą. Cechą programu kursu dla komendantów jest jego wszechstronność, a więc obok zagadnień p. w. i w. f. szeroko ujęte są również sprawy wychowania obywatelskiego. *M. G.*

Rok IX. Warszawa, 10 listopada 1929 r. Nr. 45 (295)

STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO, SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO OBYWATELSKIEGO

ROLA MOCARSTWOWA POLSKI

Ląd europejski w zachodniej swej części tworzy szereg zamkniętych w sobie kompleksów geograficznych. Tu umieściły się narody, które wypełniwszy sobą poszczególne tereny wytworzyły organizmy państwowe o jednolitym charakterze narodowym. Konfiguracja geograficzna, a więc brzegi morskie, góry, rzeki — stały się strażnikami ich niezawisłości. Wysoki zaś poziom cywilizacyjny tych państw i dojrzała w uobywatelnieniu mas demokratyczna ich struktura, — uczyniły absurdalną myśl o możliwości pozbawienia tych narodów ich państwowej niepodległości. Do tych szczęśliwych narodów należy Anglja, Francja, Włochy, Hiszpanja, Niemcy. Mogą one toczyć wojny o sporne tereny graniczne lub o swe mocarstwowe wpływy; — o utracie ich niezawisłości państwowej mowy być nie może.

Przesuwając się na wschód, ląd europejski przedstawia coraz mniej komplikacyj geograficznych i rozwija się ostatecznie w olbrzymią równinę. Tu się rozsiadł naród rosyjski. Warunki wręcz odmienne od zachodnich stały się podstawą zniszczalnych gwarancyj jego niepodległości. Rozlewność przestrzeni i niski stan cywilizacyjny unicestwia każdą próbę choćby krótkotrwałego panowania nad Rosją.

Pomiędzy największemi liczebnie narodami Europy, niemieckim i rosyjskim, rozlokował się szereg narodów, najczęściej małych, których niezawisłości nie bronią ani warunki podobne do szczęśliwych uprzywilejowań państw zachodnich, ani podobne do przestrzennej odporności Rosji. Nieszczęściem ich natomiast jest sąsiadowanie z państwami o wielkiej przewadze liczebnej. Bezbronność geograficzna tych narodów stała się głównem podłożem psychiki imperjalistycznej niemieckiej i rosyjskiej. To też los państwowy narodów rozlokowanych na przestrzeni od Finlandji aż po Bałkany był zawsze niepewny.

Teren, który stanowi miejsce centralne zetknięcia się ekspansji imperjalistycznej niemieckiej i rosyjskiej, a pozbawiony naturalnych obronnych granic, zajął naród polski.

To też znamienny jest fakt, że żaden chyba z narodów Europy nie przechodził takich wahań potęgi i upadku, jak naród polski.

Los Polski natomiast jest jednym z najbardziej kapitalnych zagadnień polityki międzynarodowej.

Fakt, że Polska, stanowiąca jeden z większych krajów Europy zajmuje w niej miejsce najbardziej centralne, powoduje ten skutek, że ruchliwe życie polityczne, gospodarcze i kulturalne Europy musi coraz to krzyżować się na terenie życia polskiego. Z drugiej strony wśród licznych narodów Europy środkowej Polska jedyna posiada wszelkie warunki, a więc liczebności, poziomu cywilizacyjnego, tradycyj państwowych i zdolności obronnej, aby stać się ośrodkiem i ostoją istnienia niepodległego tych narodów.

Naruszenie bytu niepodległego Polski to zachwianie układu państwowego środkowej Europy od brzegów Bałtyku aż po morze Śródziemne i nieuniknione zachwianie całym układem europejskim.

Przy daleko posuniętej stabilizacji układu państwowego i narodowościowego zachodniej Europy i zabezpieczonej przestrzenią nienaruszalności Rosji, terenem pełnym niebezpieczeństw, terenem często nierozwiązanych zagadnień, jak wielkie zagadnienie Ukrainy, jest wielka przestrzeń środkowej Europy. Osią centralną tych problemów jest Polska i zagadnienie jej państwowej potęgi.

Żaden z polityków europejskich nie upora się z problemami Europy, o ile nie uświadomi sobie kapitalnej prawdy o wielkiej mocarstwowej roli Polski.

Świadomość ta musi przedewszystkiem przeniknąć mózgi polityków polskich.

Muszą oni zrozumieć, że Polska, chociaż pozbawiona luksusu geograficznych warunków, musi jednak sprostać swej roli dziejowej, gdyż niesprostanie swej misji, prowadzi ją nie do dłuższych lub krótszych niedomagań, lecz wprost do zagłady.

Każdy kraj posiada swe indywidualne cechy, do których nie da się przykroić bez reszty żadna doktryna. Polska specjalnie winna być ostrożną w zadowoleniu się jakąś uniwersalną receptą i zachować baczną czynność wobec swych specyficznych warunków i zadań.

Trzy zasadnicze imperatywy winny stać się kanonami świadomości polskiego polityka.

1. Dopóki gałązka oliwna nie stanie się panem Europy, Polska musi pod groząz bytu lub upadku rozporządzać własną, sprawną i nieustraszoną siłą zbrojną.

2. Polska istnienie swe winna oprzeć o demokrację, to znaczy o przywiązanie do niej swego obywatela. Groźnym jest jednak specjalnie dla Polski przerodzenie się demokracji w ochlokrację (bezmyślne panowanie motłochu i schlebianie mu). Ochlokracja prowadzi bezpośrednio do anarchji i bezwładu, a w warunkach polskich do niechybnej zagłady. Zadanie demokracji to uobywatelnienie człowieka i zdobycze sprawności w sztuce organizowania życia i sztuce rządzenia sobą, to sharmonizowanie myśli państwowej, wyłonienie woli i zdolności jej wykonania.

3. Polityk polski winien być bardziej czujnym niż inni w zagadnieniach polityki międzynarodowej i być w nich czynnym aktorem. W świadomości swej roli w Europie winien wypełnić politykę polską poczuciem własnej godności, poczuciem siły i twardą wolą.

Polityk polski, który nie uświadomi sobie tych nakazów, dyktowanych przez warunki bytu i konieczność dziejową, musi stać się szkodnikiem własnego narodu i państwa.

Moment dziejowy wysunął na arenę polską genjusza, który skondensował w sobie wiedzę polskiego bytu i siłę polskiej woli. Genjusz ten prowadzi dziś Polskę, wyznaczając swą twardą dłonią właściwą Jej rolę mocarstwową. Ślepi tylko nie są w stanie dojrzeć jak genjusz Józefa Piłsudskiego wznosi nieustannie Polskę ku szczytnemu spełnieniu Jej roli dziejowej.

I albo Polacy zejdą z linji Piłsudskiego i pogrążą Polskę w rozkładzie, wiodącym Ją ku upadkowi, albo też podążą szlakiem Piłsudskiego, niosąc triumf Polsce i pokój światu.

Medard Downarowicz.

ETAPY WALKI MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO O NIEPODLEGŁOŚĆ

Dawno temu, a tak stosunkowo niewiele lat przeszło... Życie jednego dojrzałego pokolenia zaledwie upływa od czasu, gdy sztandar niepodległości naszej Ojczyzny wydobyty z pod pyłu zapomnienia, rozbitych nadziei i próżnych wysiłków minionych pokoleń bojowników wolności znowu został podjęty przez jednego człowieka, który wbrew wszystkim i wszystkiemu w krótkim czasie stanął na czele początkowo nikłej garstki zapaleńców, następnie zbrojnego już, w wojskowe formy ujętego zastępu strzelców, aby potem, w licznem kole żołnierskiej braci legjonistów krwawą pracą w polu wywalczać prawo istnienia wojska polskiego dalej na czele miljonowej armji bój staczać o Państwo i orężem granice jego wyznaczać, wreszcie w ciężkim trudzie budować trwały, na mocnych podstawach oparty gmach własnej państwowości, Polski potężnej, wolnej, mocarstwowej.

Dzieło Józefa Piłsudskiego jest dziełem olbrzymiem ponad miarę najbardziej nieprzeciętnych dzieł ludzkich zakrojonem. Kiedyś będą je badali uczeni przyszłości, starając się rozwikłać wszystkie wypadki i okoliczności, zbadać pobudki, uchwycić każdy etap myśli Wodza, wyświetlić warunki powstawania Jego decyzyj i stwierdzić. w jaki sposób, przy czyjej pomocy, wbrew jakim przeszkodom i trudnościom realizowały się one w życiu. Na przykładzie życia Komendanta Piłsudskiego szereg przyszłych pokoleń będzie się uczył, co może zdziałać twarda, natężona wola jednego człowieka, będzie studjował tajemnice tego olbrzymiego wpływu, siłę czaru tej potężnej indywidualności, która potrafiła narzucić rzeczywistości życia posłuch swoim żądaniom i nakazom.

Ale przejdzie jeszcze dużo czasu, zanim historja wyświetli całość życia i prac Józefa Piłsudskiego i będzie mogła powiedzieć, że życie to : dzieło poznała gruntownie i stronnie.

ıamy inną prawdę. Nie tę, chodzi z pod naukowych w uczonych, z ich subtelażań, roztrząsań, archidań starych, pożółkłych dokumentów. My — całe nasze pokolenie — znamy prawdę życia, realizującą się w naszych oczach. Jesteśmy świadkami, widzami i uczestnikami wydarzeń, które kiedyś dopiero staną się tematem dociekań historycznych.

Chcemy rzucić wstecz spojrzenie na dzieje kilkudziesięciu lat ostatnich, aby w dniu święta Niepodległości zdać sobie sprawę z tego, co i jak zostało dokonane.

I konstatujemy, że wszędzie tam, gdzie powstawała myśl o konieczności zmartwychwstania Polski, wszędzie tam, gdzie za tą myślą szedł Czyn — wszędzie tam spotykamy wysiłek i pracę Józefa Piłsudskiego.

*

Gdy po upadku powstania styczniowego, w klęsce przegranej, w tragedji najstraszliwszych prześladowań załamał się duch Narodu, zgubił myśl polityczną i zaniechał wszelkiej walki o wolność, znalazł się młody człowiek, który zaprzysiągł w sercu walkę na śmierć i życie najeźdźcy.

Józef Piłsudski szukając dróg, które ku tej walce wiodą, znajduje je w sercach najwolniejszych naówczas w Polsce: w sercach rzesz robotniczych. Te rzesze zorganizować, skupić przy wielkiem haśle, dać im strawę duchową — oto zadanie, którego się podejmuje Piłsudski. Jest w fabrykach i na masówkach, przy warsztacie zecerskim, gdzie sam składa i redaguje „Robotnika", wszędzie.

Po aresztowaniu i znanej powszechnie ucieczce tem czynniejszy bierze udział w dziele wyzwolenia robotników. Czeka na odpowiednią chwilę, aby hasła walki o wolność w czyn wprowadzić. Gdy wybucha wojna rosyjsko-japońska, a wślad za nią rewolucja rosyjska, śmiało rzuca już wobec całej Polski program zbrojnej walki o Niepodległość. Ubojawia ówczesną P. P. S. tworząc oddziały bojowe, które w walce wręcz z wojskiem i policją zaborcy uczą się sztuki wojennej, sam w tych niezmiernie ryzykownych wyprawach bierze udział, podkreślając przytem zawsze i stale, że rewolucja nie jest tylko walką z caratem, ale walką o niepodległy byt Polski.

Na drodze swej ciężkiej pracy znajduje przeszkody niesłychane. Walczyć musi z biernością i tchórzostwem własnego społeczeństwa, któremu myśl zbrojnej walki z najeźdźcą wydawała się szaleństwem. Wśród swych towarzyszy partyjnych również nie znajduje zrozumienia, albowiem większość ówczesnego P. P. S. łączyła się z rewolucją rosyjską, przeciwstawiając się kategorycznie hasłom niepodległościowym.

Doprowadza to ostatecznie do rozłamu w partji.

Piłsudski staje na czele frakcji rewolucyjnej P. P. S., która na swym sztandarze wypisuje wyraźnie słowo: Niepodległość.

Gdy rewolucja 1905 — 1906 r. zostaje zdławiona, Piłsudski udaje się do b. zaboru austrjackiego i tworzy t. zw. „Związek walki czynnej" a następnie „Strzelca". Praca jego pogłębia się i rozszerza. Ma już przy sobie ludzi, którzy przeszli przez chrzest ognia.

W miejsce hasła *walki z zaborcą* Piłsudski rzuca hasło *wojny z zaborcą*. Zorganizowanej, współcześnie prowadzonej wojny. W tym celu zaczyna się mozolne tworzenie oficerskich i podoficerskich kadr, prowadzi ćwiczenia teoretyczne i praktyczne, wykłady i publikacje oraz niezmożoną wciąż czynną propagandę. W rezultacie po paru latach tej pracy ukazuje się zjawisko, w dziejach naszych oddawna niewidziane: ulicami Krakowa, Lwowa, miast, miasteczek i wsi małopolskich maszerują uzbrojone, umundurowane i wyszkolone oddziały wojskowe. Tolerowane przez Austrjaków, szykujących się do wojny z Rosją, oddziały te szybko rosną w siłę; obok robotników masami dopływa do nich inteligencja, a przedewszystkiem najczujniejsza i najwrażliwsza na wszystko, co nosi znamiona wielkości młodzież akademicka, oraz młodzież wiejska.

I oto rzucony ręką Komendanta posiew daje owoce: sprawa Polski nie jest już tylko sprawą robotnika polskiego; staje się ona sprawą całego Narodu, ucieleśnionego w swej najlepszej młodzieży wszystkich warstw i stanów.

I gdy w 1914 r. wybucha wielka wojna światowa, na rozkaz Komendanta i za jego przewodem staje do szeregu znaczna już rzesza żołnierska, która w historji polskiej nieśmiertelną sławę zyskała: Legjony Polskie. Legjony stały się wyrazicielem całej wiary i bohaterstwa polskiego; nie stanęło wprawdzie za niemi zwartą ławą społeczeństwo, rozdarte przez trzech zaborców, zdemoralizowane tyloletnią niewolą, łudzone fałszywemi obietnicami rządów przemocy. Legjony były same, same rozpaczliwie. Ale brakującą, a tak żołnierzowi potrzebną łączność ze społeczeństwem zastąpiła mu całkowicie Osoba Wodza. Komendant Józef Piłsudski wziął na siebie całą odpowiedzialność za żołnierzy, za ich los, ich trud, ich życie, ich śmierć; a jakże wielką jest ta dusza, skoro potrafiła w tych niezmiernie trudnych warunkach, w tak ciężkich ówczesnych rozterkach nie ugiąć się ani załamać, przeciwnie, być dla wszystkich wciąż żywem źródłem wiary i nadziei. Wódz porwał swych żołnierzy w lot tak wysoki, jaki rzadko się zdarzał w historji.

Podniósł dusze tysięcy, tysiącom służył żywym przykładem męstwa, decyzji, ofiarności.

Ale przedewszystkiem rzucił na szalę wypadków, w ogromne bojowisko świata pierwszy od 1863 roku czyn *żołnierza polskiego;* stwierdził nie słowem, ale krwawą pracą, że Polska w tym śmiertelnym pojedynku o byt państw jest obecna, że swoje nigdy nieprzedawnione prawo do niezależnego istnienia podtrzymuje i egzekwuje siłą zbrojnego ramienia.

Decyzja ta musiała dać bezpośrednie rezultaty. Bo gdy w cztery lata później, na jesieni 1918 roku padły mocarstwa centralne, właśnie legjoniści i związani z nimi peowiacy rozbroili Niemców, zorganizowali w drodze zaciągu ochotniczego wojsko, które zaczęło nowe, smiertelne zapasy z czerwonym najeźdźcą moskiewskim, jednem słowem dali Ojczyźnie w pierwszych a najtrudniejszych chwilach Jej istnienia moc i siłę, której poza nimi w kraju nie było.

Józef Piłsudski, wśród powszechnych katastrof, w pyle rewolucji ościennych i walących się tronów z niczego niemal przy pomocy swoich żołni rzy, organizuje rząd, armję, a następnie otwiera Sejm, który czyni zeń Głowę Państwa i Wodza Naczelnego walczącej armji.

Już na czele nie garści swoich najbliższych, ale na czele całego Narodu przeprowadza zwycięską wojnę, uwieńczoną kompletnem rozbiciem wojsk nieprzyjacielskich. Ustala na zawsze nasz byt niepodległy, wytacza nasze niewzruszone granice, jednem słowem jest jednocześnie pierwszym żołnierzem pierwszym ustawodawcą i pierwszym obywatelem wskrzeszonej Polski.

Mocą olbrzymiego wysiłku ducha, mocą genjuszu wojskowego, któremu mało było w dziejach świata równych, dorósł do roli przodownika i Naczelnika całego społeczeństwa.

Ale społeczeństwo nie dorosło do zrozumienia Jego zasług i Jego wielkości. Pluli na to społeczeństwo przez sto lat zgórą zaborcy, prześladowaniem ujarzmiali i hańbili dusze, opornych łamali, nic więc dziwnego, że stygmaty niewoli głęboko się wżarły w serca wielu z tych, co zatracili poczucie godności i dumy, zatracili poczucie uczciwego stosunku do własnego Państwa.

Tym małym, oplutym karłom traktującym Państwo, jako żer dla swoich prywatnych i grupowych interesów przeszkadzała osoba Pierwszego Marszałka Polski: intrygą, plotką i oszczerstwem, demagogją i profanowaniem wzniosłych haseł, wreszcie zbrodnią potrafili odsunąć od władzy najbardziej zasłużonego, najbardziej bezinteresownego człowieka, a dając krajowi fatalną, na swoją nikczemną miarę skrojoną konstytucję, doprowadzili kraj cały nad brzeg przepaści.

Raz jeszcze musiał Marszałek Piłsudski zbrojnie wystąpić — tym razem nie przeciw przemocy obcych, ale przeciw rodzimej podłości.

Wypadki majowe targnęły potężnie sumieniem społeczeństwa polskiego, które zrozumiało wreszcie gdzie jest frymarczenie interesem publicznym, a gdzie rzetelna praca państwowa.

Po wskrzeszeniu do życia Ojczyzny, Marszałek Piłsudski musiał się zabrać do uzdrowienia jej, do zbudowania trwałych zrębów pod jej byt niepodległy. I to jest to Jego dzieło, któremu w chwili obecnej przyglądać się możemy. Nie jest ono ani łatwe, ani proste. Pozornie wydawać się może, że odbywa się ono w Sejmie, wśród skłóconych, jadem nienawiści oplutych partyj.

Tak nie jest. W istocie rzeczy sprawa odbywa się w duszach ogółu obywateli polskich, a walka się toczy o losy i byt całego Narodu. Jest nią walka o dobro publiczne, o silne Państwo, silny Rząd, który jest jedyną rękojmią wolności.

Każdy, kto zna Marszałka Piłsudskiego, kto uważnie przyglądał się Jego wieloletniej pracy, wie dobrze, że Marszałek każde raz rozpoczęte dzieło do pomyślnego końca zwykł doprowadzać. Spokojnie tedy przyglądać się możemy temu, co się dzieje, ufni, że Wielkość zwycięży resztki panoszącej się jeszcze małości oraz gotowi do współdziałania w myśl nakazów i poleceń naszego Zwycięskiego Wodza.

Boć przecież dziś świętując jedenastą rocznicę uzyskania Niepodległości, składamy tem samem hołd twórczej pracy Marszałka, która pomyślnie zakończoną być musi.

Janusz Jędrzejewicz
Poseł na Sejm.

KONSEKWENCJE PRZEWROTU MAJOWEGO

Maj 1926 r. był odpowiedzią na rozwielmożnione sejmowładztwo, na przerost partyjnictwa nad całem życiem państwa. Rządy t. zw. pozaparlamentarne, albo międzypartyjne nie reprezentowały żadnej myśli państwowej, bo skład ich był zbyt różnolity, a oscylować musiały między widzimisię większych, mniej szych i najmniejszych stronnictw, bo nieraz te najmniejsze stanowiły o większości sejmowej. W rezultacie następował podział wpływów na poszczególne działy gospodarki państwowej, każde ze stronnictw otrzymywało dla wyłącznej eksploatacji taki czy inny dział tej gospodarki a t. zw. „kompromisy polityczne" polegały na rozdziale dóbr najbardziej doczesnych.

Przeciwko rozbiorowi Państwa przez stronnictwa polityczne odpowiedział Marszałek Piłsudski majem 1926 r.

Państwo bez silnego, jednolitego kierownictwa nie dawało rękojmi bezpieczeństwa zewnętrznego, ani trwałego i stałego rozwoju, nie było opoką na której każdy obywatel mógł swoją przyszłość budować, a stawało się igraszką w rękach możnowładców partyjnych. Zamiast sprawnie działającego karnego aparatu państwowego, wykonywującego zlecenia swych przełożonych mieliśmy istną szachownicę, gdzie poszczególny urzędnik nawet niższych stopni musiał się stawać najbardziej wytrawnym dyplomatą aby zadowolić rozbieżne dążenia panów posłów.

Słynne interwencje poselskie hamowały wszelką twórczą działalność, przy każdej bowiem sprawie, nie oddanej całkowicie w pacht jednemu ze stronnictw, następowała taka walka wpływów, że jedyną odpowiedzią na nią przezornego urzędnika było sprawy wogóle nie załatwiać.

Tak było we władzach centralnych pod bezpośredniem okiem panów ministrów; na prowincji stan faktyczny przedstawiał się jeszcze inaczej, w każdym niemal powiecie mieliśmy inny obraz. Panowie starostowie i inne organa władzy stawały się wykonawcami przeważającego w danym powiecie stronnictwa, a dyspozycje władz centralnych, czy też wojewódzkich albo trafiały w próżnię, albo były przerabiane na użytek rządzącego w powiecie stronnictwa.

Rozbiór Polski między stronnictwa odbywał się więc zarówno poszczególnemi działami gospodarki państwowej, jak i terytorjalnie poszczególnemi powiatami.

Zamiast jednolitego organizmu poruszanego jedną wolą, jedną myślą twórczą, zasilanego krwią, płynącą z jednego serca mieliśmy stunożnego i sturęcznego potworka, który wysuwał swe macki dla zaspokojenia swych najprymitywniejszych potrzeb.

Kto był w stanie przy takich warunkach regulować wielkie zagadnienia państwowe i myśleć kategorjami mocy i dobra ogółu?

Zamiast silnego i sprężyście kierowanego Państwa mieliśmy rządy, posiadające t. zw. większość sejmu za sobą, mieliśmy zadośćuczynienie doktrynie „demokracji parlamentarnej", mieliśmy piękne widowisko wspólnych rządów Endecji i P. P. S. na chwilę przecież przed wypadkami majowymi.

„Demokracja parlamentarna" — święciła swój wielki triumf — gwoli bowiem ratowania zasady zamilkły ideologiczne, społeczne i polityczne różnice między endecją a P. P. S-em.

Jakże martwą musi być zasada, albo jak daleko odejść musiała P. P. S. i inne stronnictwa lewicy od faktycznej demokracji, aby znaleźć się w objęciach Endecji! Cóż skłonić mogło do aż tak daleko idącego zaprzeczenia swoim ideałom, swojej tradycji, swoim hasłom, wszak nie było jak w roku 1920: „Hannibal ante portas" — chyba, że Hannibalem tym w roku 1926 był Józef Piłsudski.

Za ratowanie zasady, która nie wytrzymała próby życia, za ratowanie prestige'u możnowładców partyjnych, a może za współudział w rozdziale terenów eksploatacyjnych, Piłsudski stawał się Hannibalem, a Endecja sojusznikiem.

Przywódcy stronnictw lewicy z niechęcią i nieszczerze odnosili się do wypadków majowych i do wszelkich wynikających z przewrotu konsekwencji. Przywódcy ci uledz musieli bezpośredniemu działaniu tych, których uważają za swoje szeregi. Szerokie warstwy odpowiedziały zgodnie na zew swego Wodza — przywódcy ci sami, którzy nie dopuścili do natychmiastowej reakcji po zamordowaniu Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, byli zmuszeni przyłączyć się do przewrotu majowego, ale wyczekiwali tylko odpowiedniej chwili, by nawrócić do praktyk przedmajowych.

Wojna za mało przeorała psychikę możnowładców partyjnych, tkwiących w pojęciach i doktrynach końca XIX wieku.

Treść istotnej demokracji zastąpiona została ślepą wiarą w formę dziś już zamierającą.

Ci wszyscy, którzy na polach walk i w okopach widzieli nadludzki trud i bohaterstwo dnia codziennego pozbawionego chwały i laurów bohaterstwa tych wszystkich, którzy bezimiennie zamknięci w szeregach setek tysięcy sobie podobnych, wykuwali przyszłość, Ci wszyscy nie są teoretycznymi demokratami, ale są demokratami serc i uczuć. Dla tych równość człowieka wobec człowieka nie jest oderwanem pojęciem ale wykładnią każdego czynu i myśli. Dla tych różniczkowanie oparte jest na ocenie charakterów i wartości moralnych, a nie na jakichkolwiek innych przesłankach i dla tych demokracja przestała być sztandarem a stała się w pełni wykładnikiem działania.

I dlatego też między ludźmi charakterów i pracy najszerszych warstw istnieje najgłębsza łączność, mająca swój wyraz w niezachwianem zaufaniu do swego Wodza, której to łączności nie zaciemnią wszelkie wysiłki możnowładców partyjnych i uwagi teoretyków demokratyzmu.

Szerokie warstwy narodu umieją znaleźć wykładnik swych dążeń, umieją powierzyć władzę we właściwe ręce, ale tego komu władzę powierzą nie ograniczają najrozmaitszemi sejmowładczymi kanonami, ale dają jej istotnie rządzić, bo jej naprawdę ufają.

Indywidualne momenty odgrywania takiej, czy innej roli tak dominujące u możnowładców partyjnych nie mają dla tych szerokich warstw żadnego znaczenia, a praca Marszałka Piłsudskiego i rządu nad umocnieniem podwalin Państwa Polskiego i nad zapewnieniem ludziom charakterów i pracy jaknajdalej idącej prawnej opieki są odpowiedzią na dane przez ogół prawdziwe zaufanie.

Tego, co dla dobra ludzi pracy uczyniły rządy pomajowe, nie uczynił nikt przedtem w Polsce.

Ufni swemu Wodzowi po tej drodze kroczyć będziemy dalej.

A. Minkowski.

O IDEAŁ WYCHOWAWCZY OBYWATELA

Jedenaście lat samodzielnego bytowania w Niepodległem Państwie za nami.

Każdy rzetelny, a nieuprzedzony obywatel przyznać musi, że zrobiliśmy w tym okresie wiele. Umocniliśmy przedewszystkiem zręby własnej państwowości, zwiększyliśmy wydatnio dorobek na polu pracy gospodarczej i kulturalnej, akcentując wybitnie swój udział w dorobku cywilizacyjnym ogólnoludzkim.

Tak, to prawda. A przecież trzeźwe i krytyczne spojrzenie na współczesne nam przejawy życia społeczno-państwowego wysuwa zjawisko, które każdego szczerze myślącego obywatela napawać musi głęboką troską o Jutro Polski.

Nie dokonała się jeszcze gruntowna przemiana zbiorowej duszy polskiej od narodu niewolnego — od narodu posiadającego pełnię wolności i swoje niezależne Państwo. Dziś — po 11 latach istnienia Niepodległego Państwa — nie potrafimy jeszcze ujmować myśli i życia polskiego w kategorjach państwowych. Zrozumienie potrzeb państwa jest u nas bardzo nikłe, a poczucie państwowości tkwi raczej w instynktach niż świadomości mas. Są to wyniki półtorawiekowej niewoli i wysiłków zaborców konsekwentnie zmierzających do wykorzenienia z umysłu polskiego świadomości co to jest Polska. Szukając ratunku polskie wychowanie rozwijało i pielęgnowało z pokolenia na pokolenie uczucia narodowe, wychowywując typ Polaka skłonnego do najwyższych uniesień, zdolnego do bohaterskich porywów, ale nie przygotowanego do codziennej i zdyscyplinowanej pracy organicznej we własnem Państwie jako rzeczywistości, a nie jako „idei".

I dziś pokutują w nas jeszcze te cechy, bo trudno przecież nazwać je wadami. Jakże często unosi nas nuta rozżarzenia patrjotycznego, rozlewając się, przy lada okazji, jak lawa na cały naród, poto, by po krótkotrwałym porywie, zejść znowu na „szary, błotny padół powszedniości" i stanąć na nim jako niezaradne i niezadowolone dziecko. Nasze życie wewnętrzne cechują jeszcze ciągle wzloty i spadki duchowe, owe „świątki" i „piątki".

Współczesne nasze życie społeczno-państwowe trapi i pożera jak czerw inna jeszcze wada charakteru narodowego może najprzykszejsza: jest nią owa przysłowiowa *samowola* w myśleniu i *luzactwo* w działaniu. Odziedziczyliśmy ją z krwią po pokoleniach przeszłych, a i teraz pomnażamy nieszczęsnym dorobkiem własnym.

Zdobycie własnego Państwa, gruntownie zmienione warunki życia społeczno-państwowego wymagają dla swego pełnego rozwoju odpowiednich obywateli. Tych odpowiednich obywateli daje system wychowania.

Ustalenie *ideału wychowawczego obywatela Polaka i realizowanie go* w naszem wychowaniu narodowem, oto najistotniejsze zagadnienie Polski dzisiejszej.

Na jakich jednak przesłankach oprzeć musimy wychowanie obywatela?

Cechą znamienną, celem, do którego dążyć powinno zarówno wychowanie szkolne, jak i praca społeczno-oświatowa wogóle musi być *kształcenie wśród ogółu obywateli kraju instynktu państwowego,* lepiej powiedzmy, kształtowanie *świadomości obywatelskiej.*

Na czem ono polega? Państwo, jako wyższa forma życia jednostkowego musi mieć własne potrzeby, własną energję i własne środki, tak jak je ma dla siebie każdy poszczególny obywatel. Aby sobie zapewnić dopływ tych środków, ponoszonych na rzecz państwa przez ogół obywateli, państwo wchodzi nawet na drogę przymusu. Otóż zadaniami właśnie wychowania obywatelskiego, jest budzić i ugruntowywać w charakterze obywateli zrozumienie potrzeb państwa i budzić to poczucie obowiązków w taki sposób, którýby im nakazywał jaknajpilniejsze wykonywanie powinności na rzecz państwa, nawet za cenę własnych przyjemności i zysków.

W okresie, kiedy naokoło widzimy ogromne wysubtelnienie świadomości narodowej poszczególnych społeczeństw, gdy wszystkie narody dążą do rozwinięcia w obywatelach świadomości państwowej, kształcenie właśnie owej świadomości obywatelskiej, budzenie zmysłu państwowego musi być dla nas najistotniejszym nakazem wychowawczem, szczególnie, jeśli się uwzględni, że posiadamy tak niską kulturę państwową. Drugą bardzo znamienną cechą współczesnego typu obywatela musi być jego *uspołecznienie,* umiejętność życia i działania gromadzkiego.

Państwo współczesne jest bardzo złożonym mechanizmem zbiorowego pożycia określonej grupy ludności na pewnym terenie. Już choćby zewnętrzna obserwacja poucza nas, że oto dziś każda jednostka, każdy obywatel takiej zbiorowości państwowej jest związany tysiącznemi węzłami zależności z całością. „Dziś nikt nie chodzi samopas, nikt nie działa na swoją wyłącznie rękę, przeciwnie jest związany z innymi, choć mimo to nie traci swej wartości jednostkowej, indywidualnej; raczej nawet nabiera ceny, jako konieczne kółko w skomplikowanej maszynie. Jeśli kółka funkcjonują dobrze, to maszyna idzie gładko; jeśli znowu kółka nie domagają, odbija się to na czynności całej maszyny".

Społeczeństwu i państwu potrzebni są obywatele świadomi i karni, umiejący regulować swoje potrzeby w ramach potrzeb i zadań państwa, wykonywać prawo i okazywać mu posłuszeństwo. *Wysokie poczucie godności osobistej, narodowej i państwowej, duma narodowa obok rycerskości — oto cechy, które opromienione miłością Ojczyzny i bez graniczną ofiarnością z mienia krwi i życia dla państwa — składać się muszą na typ wychowawczy współczesnego obywatela.*

Wydaje mi się, że ze względu na naszą młodość polityczną, niejednolitą strukturę narodowościową, położenie geograficzne i polityczne, jak również ogromne zaniedbanie kulturalne szerokich mas ludowych, które otrzymawszy pełnię praw obywatelskich, mają decydujący wpływ na losy państwa, muszą wszyscy a więc zarówno państwo jak i czynniki społeczne sprężyć się i podjąć wydatniejszą niż dotąd i bardziej zdecydowaną i planową działalność uświadomienia obywatelskiego szerokich mas.

Młody nasz organizm państwowy rozwija się w okolicznościach szczególnie trudnych. Wszelkie wstrząśnienia wewnętrzne mogłyby łatwo pociągnąć za sobą nieobliczone w skutkach następstwa. Przeciwnie, chcąc dobrze wykonać ten ogrom zadań i trudu, który spadł na barki pokolenia żyjącego, musimy wzmóc i usprawnić wybitnie wolę zbiorową, podnieść aktywność społeczną wszystkich grup i jednostek.

Długą, ale niezawodną drogą do tego celu wiodącą jest rzetelna praca społeczno-gospodarcza i szerokie uświadomienie obywatelskie mas. Młode nasze państwo musi zorganizować i zagospodarować swoje życie kulturalne i gospodarcze, aby zapewniło ogółowi obywateli dobrobyt i spokój. Dokonać jednak tego można wysiłkiem ogółu obywateli. Tak jak „podstawą armji jest dusza prostego żołnierza", tak o sile i trwałości państwa stanowi dusza pojedyńczych obywateli.

Stanisław Witkiewicz, mówiąc o wychowaniu narodu, tak uczy: „Jednym z pewników, których uczy historja, jest, że rozstrzygającym czynnikiem życia zbiorowego nie są formy urządzeń, instytucje, tylko jest stan dusz ludzkich danego społeczeństwa. Nic nie pomoże najdoskonalsza ustawa, najdoskonalej pomyślany ustrój, jeżeli materjał ludzki jest lichy, jeżeli etyka i umysłowość jednostek, stanowiących społeczeństwo, stoją nisko".

Oto droga dla nas, obywatele strzelcy, po której iść musimy chcąc budować Polskę silną i szczęśliwą. *M. Golka.*

DOROBEK POLSKI W SKARBNICY KULTURY OGÓLNOLUDZKIEJ

Wartość społeczną człowieka mierzy się tem, co on od siebie wkłada do ogólnego dorobku, czem jest dla gromady ludzkiej, wśród której żyje, jaką rolę w życiu odgrywa.

Podobnie — jak jednostka w społeczeństwie — naród w ludzkości.

W chwili, gdy obchodzimy jedenastolecie Odrodzonej Rzeczypospolitej, gdy mierząc okiem etap drogi w Niepodległej Polsce przebytej, szukamy źródeł siły moralnej, koniecznej do pracy dla wielkiego jej Jutra, należy bodaj pobieżnie zastanowić się nad tem, czem byliśmy przez cały ciąg naszego życia historycznego wśród innych, jaki był nasz udział w życiu kulturalnem narodów, jaki był w przeszłości i jaki jest dzisiaj?

Jako naród i państwo, żyjące od samego początku istnienia swego pod wpływem kultury zachodniej, byliśmy najdalej na wschód wysuniętą placówką i krzewicielką tej kultury — placówką, z której promienie szły na wschód i w starciu z kulturą wschodu wychodziły zwycięsko, krzewicielką której misja prowadzona była przez całe stulecia za wysoką cenę krwi, która strumieniami wsiąkała do głębi na przestrzeni wschodnich kresów Rzeczypospolitej, na polach Warny, Chocimia i Wiednia.

W okresie politycznej niewoli terenem tej walki kulturalnej stał się niemal każdy dom polski, dom zarówno szlachcica, inteligenta jak i chłopa, twardo broniącego swej wiary.

W życiu swem politycznem i społecznem dawna Polska szlachecka miała już wiele zarodów praw i idei, które kierują życiem nowoczesnych państw i społeczeństw, do realizowania których inne narody szły przez zacięte walki, przewroty i rewolucje. W Polsce przyszły one jako wynik dojrzałości umysłowej i politycznej, drogą ewolucji.

Źródłem władzy monarszej w Polsce wtedy, gdy dookoła panoszyły się tyranja i absolutyzm, był naród. Naród, oczywiście, w ówczesnem tego słowa znaczeniu—warstwa rządząca, szlachta.

W czasie, gdy na zachodzie szalały walki religijne, których źródłem był fanatyzm, w Polsce tolerancja religijna i wolność sumienia dochodziły do najbujniejszego rozkwitu.

Kiedy gdzieindziej ustrój stanowy kładł przepaście pomiędzy jedną warstwą narodu a drugą — w Polsce znane są przykłady nobilitacji (uszlachcenia) mieszczan i chłopów.

Dzielność w boju, zasługa w pracy o charakterze publicznym, nauka, mądrość — oto przymioty kwalifikujące najczęściej do podnoszenia do stanu szlacheckiego.

W wieku XVI-ym pisma polskiego myśliciela politycznego, Andrzeja Modrzewskiego tłumaczone są na liczne języki obce. Domagają się one już wtedy równości wszystkich wobec prawa.

Jedyny król Polski, który uzyskał miano „wielki" — został również ochrzczony „królem chłopów".

Myliłby się, ktoby sądził, iż obok tych świateł niema w historji naszej cieni, rysujących się na życiu polityczno-społecznem ciemnemi plamami. Cienie te jednak nie przybierały tonu tak ponurego, jak to miało miejsce u naszych sąsiadów nawet zachodnich.

Swobody i prawa i wysoki poziom kulturalny w okresie mocarstwowej potęgi politycznej, a złotego wieku w rozwoju oświaty, nauki i sztuki były siłą magnetyczną, przyciągającą ościenne narody, wiążącą je z Polską na zasadach: „wolni z wolnymi — równi z równymi" więzami trwałych unij, — trwalszych niż życie państw, które je między sobą zawierały.

Innych przykładów tego rodzaju współżycia narodów z sobą w owych czasach ani przedtem historja nie zna.

W Polsce, a nie gdzieindziej, tuż przed jej upadkiem politycznym powstaje Komisja Edukacji Narodowej, pierwsze ministerstwo oświaty w Europie.

W dobie niewoli politycznej na wszystkich frontach, gdziekolwiek toczyła sią walka o najpiękniejsze ideały ludzkości — wolność polityczną i równość oraz sprawiedliwość społeczną, tam wszędzie słychać imiona polskie, tam wszędzie widoczny jest błysk szabli polskiej, widoczna jest praca polskiej myśli.

Hasło rewolucji listopadowej: „Za naszą wolność i waszą". stanie się hasłem wszelkich porywów zbrojnych, zmierzających do odzyskania własnej niepodległości politycznej.

Symbolem tych wszystkich, którzy w imię tych haseł krew przelewali są imiona: Kościuszki, Pułaskiego, Bema i innych.

W dziedzinie pracy naukowej imię astronoma-marzyciela, Kopernika, który odkrył tajemnicę dróg, po których światy krążą, w naukowym dorobku świata świeci jak słup ognisty. Nauka jego wywołała jeden z najpotężniejszych wstrząsów i przewrotów umysłowych, jakie zna historja. Zmieniła cały dawny światopogląd człowieka o wszechświecie i samemu człowiekowi wyznaczyła wśród wszechświatów właściwe miejsce.

W najnowszych czasach uczona Polka, Curie-Skłodowska, w ciszy skromnej pracowni naukowej, wynajdując rad z utajonemi w nim jego właściwościami leczniczemi, czyni przewrót w medycynie.

W każdej dziedzinie nauki możnaby wymienić szeregi imion uczonych polskich torujących nowe drogi myśli ludzkiej.

A w twórczości artystycznej?

Nazwiska: Chopina, Mickiewicza, Słowackiego, Sienkiewicza, Przybyszewskiego, Żeromskiego, Kasprowicza, Reymonta i wielu innych stały się własnością ogólnoludzką.

Po odzyskaniu niepodległości przed budującem się od nowa państwem polskiem stanęła moc pilnych do wypełnienia zadań — utrwalenie i wzmocnienie swego stanowiska jako państwa suwerennego wśród innych państw oraz urządzenie życia wewnątrz, życia przebogatego i niezmiernie złożonego.

Odrabiając to, co w okresie niewoli zostało zaniedbane i opóźnione w rozwoju — Polska pod niejednym już względem nie ustępuje państwom zachodnio-europejskim.

Odrodzone państwo polskie w ciągu dziesięciolecia swego istnienia rzuciło do swego dorobku niejeden czyn o wartości nieprzemijającej. W dziedzinie stosunków międzynarodowych czynem takim była inicjatywa rządu Marszałka Piłsudskiego na terenie Ligi Narodów, zmierzająca do zapobieżenia wojnom, w czem widzimy odnowienie naszych pięknych tradycyj historycznych, nie znających wojen napastniczych.

Nie mniejsze znaczenie posiadają wysiłki w dziedzinie opieki społecznej.

Wraz z rozwojem przemysłu i wzrostem ilości rąk ludzkich w nim zatrudnionych palącą się stała potrzeba udzielenia opieki prawnej pracy, unormowanie stosunku robotnika z pracodawcą, zabezpieczenie na wypadek choroby, nieszczęśliwego wypadku lub starości, określenie dnia pracy, unormowanie warunków pracy kobiet i młodocianych.

Państwo nasze w całej tak obszernej dziedzinie ustawodawstwa społecznego wykazuje rzetelną troskę o świat pracy i prześcignęło pod tym względem bar-

dziej nawet od Polski uprzemysłowione państwa zachodnio europejskie.

Nasze ustawodawstwo socjalne w stopniu znacznie wyższym niż w sąsiadującem z nami o miedzę państwie „dyktatury proletarjatu", zabezpieczające nietylko teoretycznie, ale i życiowo prawa i opiekę nad światem pracy jest świadectwem, że w warunkach cywilizacji zachodnio europejskiej tkwi znacznie pewniejsza ich gwarancja niż pod rządami czerwonych carów.

I to jest najważniejszym społecznym wkładem polskim do skarbnicy kultury ogólnoludzkiej.

Nie brak nas nigdzie, gdzie tętni praca kulturalna i humanitarna, gdzie wykuwa się postęp.

Zaznaczamy naszą obecność w orlich wzlotach, gdy idzie walka o poskromienie przestworzy, nie skąpimy naszych wysiłków w szarej przyziemnej pracy ludzkości, gdy chodzi o walkę z epidemjami czy handel żywym towarem.

Szereg naszych ustaw uznano za wzorowe i najlepsze w swej dziedzinie i to w skali tak szerokiej, że od ustawy o ochronie praw autorskich aż do ustawy o ochronie... zwierząt.

Uświadamiając sobie dodatnie strony naszego życia w młodem państwie, nie możemy mieć oczu zamkniętych na te mnóstwo spraw, które czekają odłogiem zapomnianym i opuszczonym. Widzimy je wszyscy i pamiętamy o nich. Ale wierząc w zdolności twórcze i żywotność własną, znając naszą potęgę, która kryje się w odległej perspektywie ubiegłych stuleci i która wyłania się z każdym dniem jako owoc naszego zbiorowego trudu, jesteśmy pewni, że i te zapomniane odłogi zdołamy uprawić i choćby nawet bardzo wielkie braki odrobić.

A odrobione to wszystko zostanie, w szkole polskiej, gdzie pracuje świadomy swych obowiązków nauczyciel, na roli, po której stąpa światły, tajemnic wydajności ziemi dociekający rolnik, w fabryce, w biurze, w organizacji społecznej, gdzie się krystalizuje uświadomienie obywatelskie i rodzi nowy człowiek budowniczy nowego jutra, oraz na każdym posterunku życia i twórczej pracy.

J. G.

W STRZELECKIEJ TOREBCE

Przed kilku dniami przyglądałem się zawodom różnego typu zawodników. Strzelali harcerze, strzelały dość wstydliwie panie z kobiecego przysposobienia — była również „gwardja", złożona ze strzelców starszych wiekiem i doświadczeniem.

Nie będę mówił o tem, że niektórzy zawodnicy dopiero na strzelnicy dowiadywali się do jakich zawodów mają stawać, że inni przychodzili z bronią niewłaściwą i t. d.

Zainteresowało mnie co innego. Chciałem przypatrzeć się „wyszkoleniu" strzeleckiemu i odetchnąć z ulgą, że artykuły, drukowane w „Strzelcu" i „Przeglądzie Strzeleckim" odniosły jakiś pożądany skutek i spełniły swoje zadanie kształcące.

Tymczasem oto co zobaczyłem.

Sędzia (daruje mi Szanowny Obywatel, prawda?) bada swoją delikatną ręką opór spustu. Musi się przekonać, czy wytrzymuje nacisk 2 kg. Uwierzmy mu na słowo, tak jak to robili wszyscy bez wyjątku uczestnicy zawodów. Badanie o tyle nie było skomplikowane, że na zawodach wszyscy prawie strzelający uzbrojeni byli w typowego średniego Mausera bez żadnych ulepszeń i dodatków.

Ale coby było, gdyby...

Koniecznie trzeba postarać się o to, żeby na strzelnicy znajdował się odpowiedni przyrząd do badania oporu spustowego. Wygląda on całkiem prosto, jak to Obywatele widzicie na rysunku. Pokazuję nawet jak się powinno odbywać badanie. (Rys. 1).

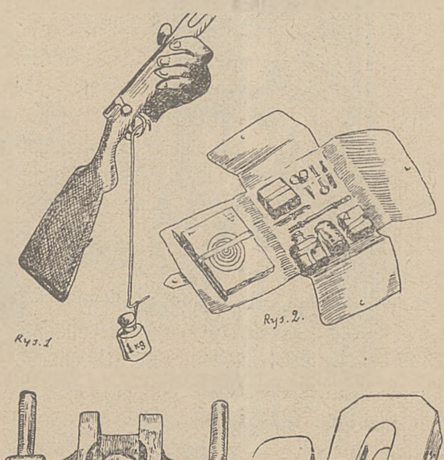
Cóż, kiedy na strzelnicy naszej tego niema, a przecież nie do obowiązków sędziego należy zaopatrywanie się w drut i odważnik. Wszelkie dane przemawiają za tem, że w następnym sezonie strzeleckim, w miarę ustalania typów broni małokalibrowej — przyrząd omawiany będzie niezbędny.

Inne zgadywanie odbywa się wśród strzelających. O ile opuścić lub podnieść celownik, ażeby skupić strzały w okolicy „10-tki". Por. Podoski, który wypisał się na ten temat — skamieniałby ze zgrozy. Z nielicznemi wyjątkami — wszyscy mają o tem „zielone pojęcie".

Co robić?

Po pierwsze — prowadzić skrupulatnie własne spostrzeżenia, czy to w specjalnej książeczce strzeleckiej, czy to na „ślepych tarczach", o czem po gawędziarsku wykładał w ostatnich numerach „Strzelca" ob. J-n W. Po drugie — trzeba mieć torbę strzelecką, a w niej różne swoje czary i tajemnice. Takie, jakby to powiedzieć „manicure" dla karabinu.

Niema kłopotu ten, kto posiada skórzaną pochwę na karabinek, a w niej boczną kieszonkę. Kogo nie stać na pochwę — winien zaopatrzyć się przynajmniej w „torebkę strzelecką", o takich wymiarach, żeby mogła się pomieścić w bocznej kieszeni kurtki.





Z rysunku widać, że nie trudno torebkę taką nawet samemu sporządzić, wedle potrzeby, smaku i zasobności kieszeni (Rys. 2).

Należy w niej mieć do podręcznego użytku następujące przedmioty: a) małą flaszeczkę ballistolu, czy jakiegoś innego płynu do czyszczenia broni, b) kilkanaście kwadratowych płatków płóciennych do czyszczenia lufy, c) kluczyk do celownika, d) klucz do przesuwania muszki, e) zapasowe muszki, f) kilka patyczków do czyszczenia zabrudzeń części metalowych, zwłaszcza zamku, g) „pazur" metalowy do wyciągania w razie konieczności łusek z komory nabojowej, h) ściereczkę do wytarcia broni itp.

Gorzej było z jedną zawodniczką, która we wszystkich swoich serjach strzałów miała dość dobre skupienie, lecz na prawo w dolnym rogu tarczy. Wszyscy jej pomagali, ale jakże trudno było wystukać młotkiem muszkę, żeby cokolwiek posunęła się na prawo. Niemcy, wiadomo naród bardzo praktyczny, posiadają dwa typy kluczy do przesuwania muszek (Rys. 3 i 4). Wystarczy pokręcić jednym lub drugim śrubokrętem, aby bez zmęczenia przesunąć muszkę na dowolną miarę. Na rysunku 3-cim widzimy wyrysowany klucz taki od spodu, natomiast na rys. 4-ym klucz dostosowany do innego typu muszek. Polacy zaś ani rusz, jeśli im w rękę nie wetkniesz czegoś lepszego, gotowi są gołą ręką posługiwać się przez wieki. Myślę naturalnie o tem młodem pokoleniu strzelającem. Nie tracę jednakże nadziei, że się wszystko zmieni na lepsze. Niech tylko w torebce strzeleckiej na poczesnem miejscu znajdzie się „ślepa tarcza", ołówek, guma, spostrzegawczość i trochę tej ciekawości, którą prowadzi do wiedzy.

Sidharta.

Z DZIEJÓW BOHATERSTWA

HONOR DOWÓDCY

Armja polska święciła nowy sukces. Berdyczów był nasz! Opanowano już dworzec kolejowy, zajęto całe miasto. Strzały karabinowe oddalały się, wyszły już daleko za przedmieścia, uciekły w pole.

Lecz nie, niezupełnie. Bo w samem centrum, na skrzyżowaniu ulic, stał bolszewicki samochód pancerny. Stał i strzelał. Odgryzał się, szczerzył zęby, jak dziki zwierz osaczony, nie widzący wyjścia, lecz zgodnie ze swą naturą krwawego zwierza zdecydowany gryźć do końca...

Za narożnikami, ze wszystkich stron, byli piechurzy polscy, zaczajeni. 61 pułk, 6 kompanja. Strzelali gęsto. Lecz kule nie brały stalowej tarczy, a wysunąć się...

Dowódca, w uprzątniętem naśpiech pokoiku, gdzie rozłożono mapy, marszczył brwi. Pora skończyć z tą strzelaniną w śródmieściu... To wygląda na kpiny, ta pancerka nieprzyjacielska w sercu odzyskanego miasta... to wstyd!

— Zdobyć pancerkę, natychmiast, poszedł rozkaz.

Wysunęli się nasi z za węgłów, lecz cofnęli głowy momentalnie. Gwizdało za głośno, za blisko! Zaczęli znów strzelać i strzelać...

W opancerzonem pudle siedzieli ludzie, godni miana żołnierzy. Wiedzieli, że walka jest beznadziejna, wiedzieli, że wcześniej czy później opór ich zostanie przełamany, ale nie wysuwali żadnej białej szmaty przez okienko, a zawzięcie pluli kulami ze swego e. k. m-u.

Czerwoni bo czerwoni, ale dzielni.

Po raz wtóry naglono ze sztabu. Do czego to podobne?

Dowódca pułku chodził zachmurzony. Te strzały na placu rynkowym drażniły go nieznośnie, odbierały aromat świetnemu sukcesowi. Gdy je słyszał, aż podskakiwał w zdenerwowaniu.

Po raz wtóry wysunęły się z za rogów głowy chłopców z 6-tej kompanji. Pancerka, jakby czerwonym, nabrzmiałym krwią rozwścieczonym okiem, rozejrzała się powolnie dookoła. Drobny obłoczek pyłu przebiegł wzdłuż ścian kamienic; wzrok stalowego zwierza spoczął przelotnie na jednej, na drugiej głowie. Jedno, drugie ciało bezszumnie waliło się na bruk.

Skrzywione ogorzałe twarze schowały się znów za murami...

Pułkownik był blady. Tupnął gniewnie nogą:

— Szósta kompanja... tacy dzielni chłopcy... boją się... niemożliwe!... Powiedźcie im, powiedźcie im, że muszą... Honor pułku wymaga!

Blady był też porucznik Ankiewicz. Stał za występem bramy i zaciskał boleśnie pięści. Jego kompanja — nie może sprostać zadaniu, nie może zdobyć tej upartej pancerki, która złośliwie chichocze, wysuwając ironicznie języki... języki bladego ognia!

Honor pułku zagrożony! Co dopiero mówić o ambicjach, zdawało się tak słusznych, kompanji? Nie kompanji — jego, dowódcy tej kompanji! Bo chłopcy byli dzielni, temu nikt nigdy nie śmiał zaprzeczyć. Jeśli są teraz bezsilni, jeśli są teraz zdemoralizowani, to jego, porucznika, wina! Nie umiał widocznie zorganizować akcji, nie umiał

ŻOŁNIERSKA WIZYTA

Siedzieliśmy po kolacji w małym, cichym pokoiku. Ojciec czytał gazetę, matka uprzątała stół, myśmy zaś czekali na zdobycie kawałka miejsca dla naszych papierowych żołnierzy.

Była to codzienna zabawa.

Dzieliliśmy wojsko na dwie armje, ustawiali w oddziały, kombinowali bitwy.

Wycięta z błękitnego papieru rzeka rozdzielała walczące strony. Walka toczyła się o zdobycie mostu, skleconego z żółtych, wystruganych patyczków. Z za okopów ustawionych z pudełka od zapałek i papierosów celowaliśmy z małych armatek w imieniu papierowych artylerzystów.

Niekiedy z za gazety śledziły nas oczy ojca. Patrzał na pole walki, zamyślał się głęboko, oczy zachodziły mu smutkiem.

Widzieliśmy co to znaczy. Znacząco szturchaliśmy się nogami pod stołem.

— Marek?

— Co?

— Znowu Roman.

— Acha.

Roman, najstarszy nasz brat, przed samą wojną musiał uciekać do Krakowa.

Pamiętam jak dzisiaj. Do mieszkania wtargnęło kilku rosyjskich żandarmów. Twardym, ostrym głosem wrzeszczeli coś na ojca, szukali jakichś papierów, lecz wszystko było w porę usunięte, a Roman w tym czasie już wiał z fałszywym paszportem zagranicę.

Już od dwu lat nie mieliśmy o nim żadnej wiadomości.

Oszalały pług wojny rył okopy i ciepłą ziemią przywalał mogiły poległych.

Huk dział niedalekiej pozycji stał się codzienną muzyką naszego życia. Pułki, korpusy, armje całe przewalały się dniem i nocą przez miasteczko.

Niekiedy ojciec stawał w oknie i przyglądał się długim szeregom, klapiącym komiśnemi butami gliniastą maź rozdeptanej drogi.

Może wypatrywał Romka.

Wieczorami przychodzi zwykle pan



To ja — Roman!

przykładem swym pobudzić do nieodpartego, bohaterskiego ataku...

Biegły tylko powolnie sekundy, a porucznikowi Ankiewiczowi wydawało się, iż mijają godziny, tyle myśli przeleciało przez rozgorączkowaną jego głowę.

Zdawał sobie sprawę: pancerka jedno tylko posiada kąsające oko. Starczy uwagę jego przykuć na chwil kilka — i ze wszystkich innych stron można się zbliżyć bez obawy i wedrzeć do środka. Tylko przykuć uwagę!

Decyzja porucznika była szybka, była łatwa... Podyktował ją honor jego, jako dowódcy, jako tego, kto ma być nietylko kierownikiem, ale i przykładem i wzorem...

Wyciągnął szablę, błyskającą w słońcu, wyciągnął, by być lepiej widzianym, łatwiej spostrzeżonym. Wystąpił na środek ulicy, głośno zawołał.

— Naprzód chłopcy, razem wszyscy razem!

Pobiegł śmiało wprost na rozwartą paszczę potwora.

Ten był, widocznie zaskoczony bezprzykładnem zuchwalstwem. Nie odrazu szczeknął, milczał przez ułamek sekundy.

Przelotna ta chwila starczyła, by się



Pobiegł wprost na rozwartą paszczę potwora...

chłopcy zdecydowali. Z za wszystkich rogów wysunęły się bagnety, tłum bagnetów jął szybko zacieśniać koło.

Wtedy dopiero warknęła pancerka; smuga ognia trysnęła wprost w pierś porucznika Ankiewicza i zgasła natychmiast. Zgasła, gdyż samochód blindowany przestał być moskiewskim, stał się już polskim.

Zwycięstwo 61-go pułku nie zaciemniała już żadna plama. Szósta kompanja nie straciła zdobytej w tylu bojach renomy, była godną swej sławy.

Porucznik Ankiewicz leżał martwy. Kula przeszyła mu pierś, trafiła prosto w serce...

Lecz honor dowódcy był cały i chłopcy z głębokiem wzruszeniem i z szacunkiem wielkim uklękli cicho nad ciałem tego, kto był im i pozostał przykładem i wzorem.

Wiktor Junosza.

Sawicki. Lubiliśmy go bardzo. Cieszyło nas, że taki stary pan chce z nami bawić się wojskiem.

Siadał przy stole, na ceratowej kanapie i jak wódz zwycięski dyrygował ruchami papierowych żołnierzy.

Potem, gdyśmy szli spać, prowadził z ojcem długie rozmowy. Raz nawet usłyszałem słowo „Legjony". Od tej pory zupełnie bezmyślnie oddział Francuskiej Legji Cudzoziemskiej nazwaliśmy „Legjonami".

Tego wieczoru, jak zwykle, przyszedł pan Sawicki, lecz był dziwnie podnieceny, twarz starca wyrażała radość i przestrach zarazem. Posiedział chwilę z nami, lecz zabawa nieszła zupełnie.

Wytworzyła się jakaś ciężka atmosfera, głuche milczenie obległo pokój, tylko zegar wybijał spokojnie sekundy. Zacząłem je liczyć. Raz, dwa, trzy i tak do dwudziestu, potem znowu od początku. Nagle usłyszeliśmy szybkie kroki pod oknami.

— Co to?

Trzask drzwi zwrócił nasze oczy w tę stronę.

— Kto tam? — spytał podnieconym głosem ojciec.

Nie było żadnej odpowiedzi. Czas dłużył się nam, urastał w nieprzeliczone godziny. Tylko rzeka z błękitnego papieru leżała spokojnie na ceracie stołu, tylko szeregi miniaturowego wojska trwały na stanowiskach.

— Kto tam? — powtórzył głośniej ojciec.

Nigdy nie zapomnę tej chwili, gdy na głos ojca otworzyły się powolutku drzwi, a na progu stanął jakiś zarośnięty, ochlapany błotem żołnierz. W szarym kawaleryjskim kubraku i w szarej maciejówce, na której sterczał mały polski orzeł z pnącemi się do lotu skrzydłami, trwał niepoznany przybysz. Nagle rzucił się do matki z otwartemi ramionami i przez łzy ryknął:

— Mamo! Nie poznajecie mnie. To ja Roman.

Coś zakotłowało się. Ręce plątały się w gorących uściskach. Radość wyciskała nam łzy z oczu.

— Mój syn — Roman — polskim żołnierzem. — z płaczem witał Romka ojciec.

Na uboczu stał pan Sawicki, drżącą ręką przysłonił sobie oczy i mamrotał jakieś niewyraźne wyrazy szczęścia.

Nigdy do tak późnej pory nie siedzieliśmy razem ze starszymi. Roman pałaszował jajecznicę chyba z dziesięciu jaj. Mama znosiła konfitury, ojciec i pan Sawicki wypytywali się o rzeczy których jeszcze dobrze nie rozumieliśmy, a my oglądaliśmy łakomemi oczami każdy szczegół munduru i uzbrojenia.

A już najwyższa radość rozparła nam piersi, gdy po kolacji wyjął z pochwy szablę i jasnym płomieniem klingi począł kręcić młyńce i sztychy.

Następnego dnia rano oprowadzaliśmy go z dumą po ogrodzie i zabudowaniach. Przez szpary sztachetów przyglądały się ciekawe oczy naszych rówieśników i współtowarzyszy zabaw.

Roman wypytywał się nas jak równy równego co porabiamy, jak się bawimy, a nawet obiecał nas wziąć z sobą na pewien spacer, lecz nie chciał mówić dokąd.

Przez cały czas do obiadu myślałem tylko o tym spacerze. Różne domysły plątały mi się po głowie, lecz wszystko było nie tak jak sobie kombinowałem.

Około godziny czwartej po południu przed dom zajechała jakaś bryka. Romek wyjrzał przez okno i zaraz kazał mi się ubierać.

Opatulony starem paltem ojca i zaszyty w pachnące siano rozglądałem się przez całą drogę po okolicy. Roman pogwizdywał i od czasu do czasu wypytywał woźnicy o jakiś oddział, ile karabinów, potem znowu o karności i t. d. Niewiele z tego rozumiałem.

Za miastem droga skręcała do lasu. Wózek dzwonił po wyboistej drodze, konie szły raźno W niecałe pół godziny jechaliśmy już wąską drożyną leśną.

Kurs świetlicowy w Krakowie

Notowaliśmy niedawno, że okręg krakowski podjął żywą akcję oświatową. Odbył się więc we wrześniu i październiku szereg konferencyj o charakterze programowo-informacyjnym dla wszystkich referentów wychowania obywatelskiego z oddziałów. Obecnie mamy do zanotowania kursy dla pracowników świetlic strzeleckich zorganizowane w dn. 2 i 3 b. m. w Krakowie, Tarnowie i Nowym Sączu. Wyznaczony na te dni kurs w Wadowicach nie odbył się z powodu niezgłoszenia się na czas kandydatów na kurs.

Wydaje mi się, że termin dla kursów nie był szczęśliwy. Kursy bowiem przeznaczone były w pierwszym rzędzie dla referentów wychowania obywatelskiego, a więc głównie nauczycielstwa. Tymczasem owe kilka dni ferji świątecznych nauczycielstwo wyzyskuje przedewszystkiem dla załatwienia spraw osobistych, rodzinnych etc. Dlatego na przyszłość kursy raczej urządzać trzeba w dni zwykłe. Dla nauczycielstwa jak innych pracowników państwowych bądź samorządowych, którzy mają brać udział w kursie, trzeba wyjednać urlopy.

Druga uwaga krytyczna, jaką nasuwają 2-dniowe kursy, — to sprawa programu. Chciałoby się oczywiście, aby uczestnicy wchłonęli jaknajwięcej materjału i dlatego program jest przeładowany. Oczywiście krótki czas trwania kursu i obszerny program zmusza do zbyt powierzchownego potraktowania programu. Najważniejsze jest to, że wszelkie kursy, a przedewszystkiem kursy dla kierowników powinny mieć cel jaknajbardziej praktyczny, a więc nie wykład, ale pokaz, ćwiczenia, zwiedzanie odpowiednich instytucyj i zbiorowe omówienie takowych, tymczasem 2 dni nie wystarczają na to. Dlatego jesteśmy skłonni opowiedzieć się raczej za kursami dłuższemi, pozwalającemi gruntownie przerobić dane zagadnienia. Natomiast dla podtrzymania zainteresowań sprawami wychowania obywatelskiego, jak i systematycznego ich pogłębiania winni ref. wych. obywatelskiego organizować i urządzać konferencje-odprawy oświatowe dla pracowników kulturalno-oświatowych na swoim terenie.

Uwagi powyższe nasuwają mi się na skutek obserwacji takiego właśnie 2-dniowego kursu w Krakowie.

Na kurs przybyło ogółem 20 strzelców, głównie z powiatu Krakowskiego, Chrzanowskiego i Bochni. Wykształcenie posiadali słuchacze bardzo nierówne: od akademickiego do szkoły powszechnej. Trzech uczestników pracowało już w świetlicach jako jej kierownicy i gospodarze. Pozostali przeważnie upatrzeni są na gospodarzy.

Naogół mimo niewielkie wyrobienie słuchaczy, okazywali oni duże zainteresowanie zagadnieniami pracy kult.-oświatowej i świetlicowej i, jak miałem możność stwierdzić, wynieśli z kursu znaczne korzyści. Śmiem twierdzić, że będą wszyscy motorem pracy świetlicowej w swych oddziałach. Stwierdzili to zresztą wszyscy w ankiecie.

Kierownictwo i gros wykładów spoczywało w rękach ob. Drozdowskiego, referenta wych. obywatelskiego okręgu Kraków. Poza tem wykładali p. Seweryn o krajoznawstwie i zbieraniu materjałów ludoznawczych, p. dr. Wysocki o książce, bibljotekarzu i czytelnictwie.

Wykłady odbywały się w świetlicy oddziału akademickiego w atmosferze naprawdę świetlicowej. Jest w tem zasługa przedewszystkiem kierownictwa kursu.

M. G.

— Daleko jeszcze — zapytał Roman.

— Już jesteśmy na miejscu, jeszcze z pół wiorsty. O już widać stoi Sikora.

I rzeczywiście z za pnia rozłożystego dębu wychylił się ku nam Sikora. Znałem go dobrze pracował u ślusarza Biedruskiego. Wyprostował się przed Romkiem jak struna i wskazał drogę.

Zmierzch już poczynał napełniać las szumiący, gdy wózek zatrzymał się. Nikogo widać nie było. Dziwiłem się co znaczy spotkanie w lesie Sikory, gdy nagle zdębiałem. Z mroku walił do nas pan Sawicki, stanął przed Romkiem na baczność i rzekł:

— Obywatelu poruczniku, wszystko gotowe, chłopcy czekają.

Romek lekko zeskoczył z wózka, uścisnął dłoń pana Sawickiego,a ja gramoliłem się z siana, aż musiał mi pomóc woźnica, który, jak się później dowiedziałem, był kapralem Legjonów.

Za chwilę ruszyliśmy w głąb boru. Chłód wieczoru przewalał się wielkiemi kłębami. Czarne gałęzie sosen i świerków biły nas po twarzy.

Wyszliśmy na niewielką polanę. Znowu nie wiedziałem co to ma znaczyć.

W długim dwuszeregu stało kilkunastu chłopów, znałem niektórych. Pierwszy szereg trzymał na ramionach karabiny.

Gdy zbliżyliśmy się na parę kroków, pan Sawicki krzyknął takim głosem, że aż mi ciarki przeleciały po skórze.

— Baczność. Prezentuj broń. W prawo patrz.

Oddział sprawnie wykonał komendę.

Potem nastąpiła musztra. Pluton maszerował, przystawał, wykręcał się to w lewo, to w prawo, to w tył, aż wreszcie gdy Romek podziękował panu Sawickiemu za „świetne wyniki", rozpalono ognisko. Wszyscy usiedli dokoła, a Roman zaczął mówić.

Mówił długo i zdaje mi się bardzo ładnie. Podchwytywałem zrozumiałe wyrazy i starałem się całą siłą coś z tego kombinować, lecz jakoś mi nie szło.

Dopiero gdy zaczął opowiadać o bitwach zwycięskich, o bohaterskim wodzu, co w szarej kurcie chodzi, bez żadnych odznak, a nazywa się prosto — komendant Józef Piłsudski, gdy zaczął mówić o wielkich wysiłkach Legjonów, coś nie coś chwytałem i do dnia dzisiejszego pamiętam.

Lecz nie wiem dlaczego najbardziej utkwiło mi w pamięci zdanie „podjęliśmy trud nad siły, ale Bóg dopomoże, będziemy mieli Polskę Niepodległą, wzięliśmy szalone tempo pracy — śpieszmy się i wy, żołnierze, z nami".

Podczas przemówienia widziałem jak pan Sawicki z rozrzewnieniem chwytał każdy wyraz Romka, a wiara co wokół ognia siedziała płonęła ogniem zapału.

Gdy potem wracaliśmy do domu, Roman przygarnął mnie do siebie.

— Słuchaj mnie, bracie, to co widziałeś to przyszłe wojsko polskie. I Sikora, i Klepacz, i Stojnowski i Ciapoga wszyscy, rozumiesz, ale o tem coś tu widział, nikt nie może wiedzieć nawet ojciec, ani nikt, nikt — zrozumiałeś mnie.

Tajemnicy dochowałem. Dzisiaj po kilkunastu latach rzadko widujemy się z Romkiem. Jestem nauczycielem w naszem miasteczku, a on w Warszawie pracuje dalej nad umocnieniem Tej, dla której organizował wówczas przyszłe wojsko polskie.

Niedawno odwiedził mnie. Zawsze ten sam zapaleniec.

— Wzięliśmy szalone tempo pracy, spieszmy się, nie ustawajmy na chwilę, walczmy z nowemi przeciwnościami — rzekł mi, kiedy wracaliśmy ze spaceru.

Przypomniała mi się wówczas owa zbiórka najpierwsza w lesie. Rozmawiam o niej niekiedy z panem Sawickim.

Starcowi oczy się zapalają najcudniejszym ognikiem szczęścia.

— Wzięliśmy szalone tempo. Nie ustawajmy!

h. m.

„GDY PRZEJADĄ UŁANI“

Los szwadronu był przesądzony. Wroga obręcz pogoni zacieśniała się z każdym kwadransem. Przyjmować walkę było niepodobieństwem, niepodobieństwem też było wymknąć się z pułapki. Wachmistrz Burza wierzył w jedną możliwość: dopadną mostu wcześniej, niż zdążą ich otoczyć i zdołają go przebyć zanim wyleci w powietrze. Cofająca się przed nimi baterja miała zniszczyć drogę za sobą. Wachmistrz zamierał w trwodze na myśl, że droga może być już odcięta...

Nie myślał wcale o sobie, o szwadronie, nie myślał że wróg rozniesie go wówczas na szablach. Trwożył się wcale nie o to. Szwadron był ostatnią i jedyną pozostałą przy życiu asystą pułkowego sztandaru. Podarte, postrzępione jego szczątki wachmistrz Burza unosił na piersi, pod mundurem...

Leżąc na szyjach końskich szwadron rwał naprzód, dobywając wszystkich sił z wymęczonych zwierząt... Do rzeki, tylko do rzeki!... Jeśli most będzie zerwany, wachmistrz Burza rzuci szwadron w huczące nurty, ale ze sztandarem się nie rozstanie, nie odda...

*

Nic...

Pusto...

Bombardjer Grot przeciera szkła polowej lunety, rzuca troskliwe spojrzenie na wąską, podłużną skrzynkę, stojącą tuż przy nim.

Pusto...

Gorące lipcowe południe. Powietrze drga z nadmiernego upału, wibruje. Niema najlżejszego wiatru. Cicho...

Bombardjer Grot wbija wzrok hen, za rzekę, w daleką wstęgę lasu. Nie widzi jeszcze nic.

Ta cisza, rozpostarta nad rzeką, nad niezżętemi łanami, nad pogorzeliskiem wsi zaczyna go denerwować. Męczy go spokój, od którego odwykł, bezczynność, wyczekiwanie po dniach piekielnej zawieruchy, zaciekłych walk i katastrofalnego odwrotu.

Poraz niewiedzieć który odmierza na ręku ukręcony lont i spogląda na leżącą skrzynkę. Właściwie możnaby zaraz podpalić, siadać na konia i wracać. Patrzy na uwiązanego przy drzewie wierzchowca. Ale w tej samej chwili znowu wraca, brzęczy utrapienie w uszach — otrzymany rozkaz: „Most zburzyć natychmiast, gdy tylko przejadą ułani“.

Bombardjer Grot kombinuje, że otoczeni za rzeką ułani nie przejada już nigdy żadnego mostu... Poco czekać? Ponownie przebiega wzrokiem widnokrąg.

Pusto.

Wtem... Na wąskiej drodze pod lasem zaczyna się kotłować. Kurzawa rośnie, poczynają dolatywać suche, pojedyńcze karabinowe strzały. Coraz bliżej. Bombardjer Grot poznaje już ułanów... Równocześnie spostrzega dwa jeszcze obłoki, posuwające się w przeciwnych kierunkach wzdłuż tamtego brzegu.

„Chcą zamknąć naszych, psiekrwie“ — mamroce bombardjer, mocując knot do skrzynki z dynamitem. Mierzy lont, obserwując ciągle brzeg przeciwny. Klnie. Tuż za pędzącym szwadronem, tuż zaraz, na karkach ułanów jazda nieprzyjacielska.

Co robić? Bombardjer Grot zastanawia się, czy nie skrócić lontu?... A nuż wylecą i swoi?... Jadą przecież prawie razem...

Staje niezdecydowany, stropiony. „Gdy przejadą ułani“ — pamięta otrzymane zlecenie.

Coraz wyraźniej słychać strzały...

Wreszcie szwadron wpada na most. Najwyżej sto metrów w tyle kudłate papachy czerni... Głucho dudnią pontony. Bombardjer Grot powinien już być na koniu, powinien uciekać... Lecz jakże przejadą ułani, gdy lont będzie się palił zadługo?... Jeśli zgaśnie?... Co będzie, gdy okaże się za krótki, gdy... Zginą wszyscy pod razami rozwścieczonej dziczy.. Bombardjer wie, że wówczas nikt nie ujdzie żywym...

Nagle przychodzi olśnienie. Bombardjer Grot już wie, co zrobić należy. Ułani przejadą — żółte zęby ukazują się w uśmiechu. Trzyma w ręku palący sznur, wyrwany ze skrzynki z dynamitem.

Ułani jadą... Jadą... przejechali...

Jakieś ułamki sekund cicho i pontony dudnią znowu rozgłośnie, rozpaczliwie...

Grot czeka. A kiedy jazda nieprzyjacielska mija środek mostu i we wściekłej pogoni zbliża się do brzegu— bombardjer Grot żegna się i płonący lont kładzie w otwartą skrzynkę...

*

Wachmistrz Burza do dziś dnia jest przekonany, że sztandar i honor pułku uratowała wówczas rączość jego koni. Rączość koni i odrobina szczęścia. Przypadek. Przebyć podminowany most, który wylatuje w powietrze pod oddziałem goniących wrogów — to przypadek, jaki zdarza się nie często. Ale tylko przypadek

Wachmistrz Burza nie ma najmniejszego pojęcia, że ocalenie jego nie było wcale przypadkowe. Nie wie, że kiedykolwiek istniał na świecie jakiś bombardjer Grot, żołnierz z krwi i kości, dla którego rozkaz znaczył wszystko i który, nie umiejąc znaleźć innego wyjścia z wyjątkowej sytuacji, nie zawahał się poświęcić życia, aby wykonać sumiennie zadanie, jakie mu powierzono.

Aleksander Kakietek.



Most wylatuje w powietrze pod oddziałem goniących wrogów...

BÓJ POD MOŁOTKOWEM

Wschód słońca dn. 29 października 1914 r. zastał oddziały II-ej Brygady Legjonów na stanowiskach uszykowane do boju. Purpurowa, krwawa tarcza słońca leniwo wysuwała się z poza widnokręgu, zapowiadając piękny, słoneczny dzień jesienny, dzień, w którym młody żołnierz polski, pozwany do czynu wolą swego Wodza, miał zdać egzamin ze swych wartości bojowych.

Brygada, składająca się z 2-go i 3-go pułków piechoty po 4 bataljony każdy, z dwuch szwadronów kawalerji i baterji przedpotopowych armat, zajmowała stanowiska na rozległym odcinku Nadwórna — Hwozd — Mołotków, podzielona na 3 grupy, któremi dowodzili płk. Zieliński, mjr. Haller i kpt. Roja. Brygadą dowodził generał Durski.

Bez karabinów maszynowych, uzbrojona w 1/3 w stare, jednostrzałowe karabiny Werndla, zwarła się w tym dniu Brygada z 71 dywizją piechoty rosyjskiej, znakomicie wyszkoloną i uzbrojoną, liczącą 16 bataljonów o pełnym etacie wojennym, 16 dział, 24 ciężkie karabiny maszynowe.

Po godzinie 8-ej, huk armat głuchem echem, niby grom nadciągającej burzy, przewalił się nad głowami uszykowanych oddziałów. To austrjacka baterja przemówiła głosem swych dział, rozpoczynając bój, który w historji walk legjonowych otrzymał nazwę boju pod Mołotkowem.

Pierwsza uderzyła grupa kapitana Roji. Rozwinięte tyraljery nieprzyjacielskie, idące na Mołotków, w morderczym ogniu polskich kompanij przywarowały do ziemi. Mimo ogromnej przewagi liczebnej i ogniowej, mimo poważnych strat, — grupa powoli, piędź za piędzią, posuwała się naprzód. Natężenie walki rosło z godziny na godzinę. Pozostałe grupy też nie próżnowały. O godzinie 8-ej grupa „Bzowacz“ pułkownika Zielińskiego wysunęła się naprzód, zapełniając lukę, powstałą przez ruch kapitana Roji. Grupa majora Hallera, która miała rozkaz trzymać się defenzywnie, nie wytrwała w pozycji wyczekującej, i słysząc pierwsze odgłosy walki, na własną rękę ruszyła do natarcia. Koło południa na całym froncie Brygady rozpaliła się ciężka, uporczywa walka, godzinami trwające zmaganie się przy akompanjamencie trzasku pękających granatów, jazgotu karabinów maszynowych, suchego grzechotania karabinów ręcznych.

W duszy młodzieży, która wczoraj zaledwie przekroczyła wiek chłopięcy, odżyło wspomnienie dawnych bohaterskich walk przodków, ocknął się instynkt setek pokoleń przechodzący z ojca na syna. Żądza zwycięstwa, bohaterstwo, zapamiętanie, stało się się nagle udziałem najbardziej nawet słabych fizycznie, o dziecinnych jeszcze twarzach chłopców. W ogniu walki rodziła się w nich zaciętość, pogarda śmierci, milkła troska o siebie.

Jednakże przewaga rosyjska była zbyt wielka, aby dowództwo mogło liczyć na pobicie wroga. To też przed zmierzchem wysłano do Roji, Zielińskiego i Hallera rozkaz do odwrotu. Wykonano go sprawnie, bez pośpiechu, w największym porządku. Jedynie kompanje IV-go bataljonu 3 pułku, niezawiadomione o odwrocie broniły się zaciekle do zmierzchu. Dopiero późną nocą, po stwierdzeniu, że otoczone są dokoła, bagnetem utorowały sobie drogę i przed świtem stanęły w Pasiecznej. W zmordowanym i wyczerpanym całkowicie żołnierzu na chwilę nie osłabła wola, nikt nie pomyślał o poddaniu się.

Bój pod Mołotkowem, — ta pierwsza bitwa w wielkim stylu II-ej Brygady,— jest świadectwem niezłomnego męstwa, woli zbiorowej wyczarowanej z wielkiego umiłowania Sprawy, wysokich wartości duchowych Legjonów.

Słabo wyćwiczeni ochotnicy, z których większość wśród marszu na polu bitwy uczyła się dopiero ładować karabin, w ciągu całego dnia stawili czoło trzykrotnie silniejszym, regularnym, wyszkolonym oddziałom. Mimo, że nieprzyjaciel zyskał na terenie, — nie był w stanie ścigać odchodzących kompanij legjonowych. Formalnie przegrany — bój pod Mołotkowem był moralnem zwycięstwem Legjonów.

W. Rupniewski.

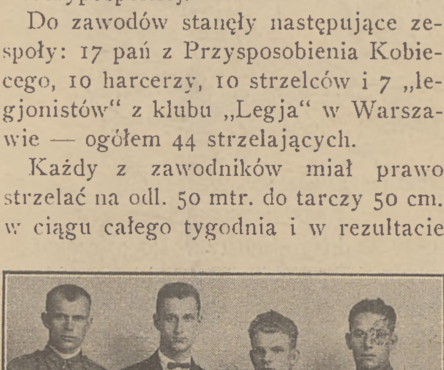
Zawody strzeleckie o „Plakietę P. W.“

Polski Związek Broni Małokalibrowej zorganizował dla licznych miłośników tej broni tygodniowe zawody strzeleckie, które odbywały się w Warszawie na strzelnicy Związku Strzeleckiego przy Al. Zielenieckiej od 28-go października do 3-go listopada.

Tem się różniły te zawody od innych, że znane asy strzeleckie jak pp. Rutecki, Wąsowicz i t. d. musiały pocić się, stosownie do warunków obowiązujących, nad celownikami otwartemi, spustem 2-kilowym, musiały „operować“ wyłącznie amunicją wyrobu krajowego, jak przystało w tygodniu samowystarczalności gospodarczej wszem obywatelom Rzeczypospolitej.

Do zawodów stanęły następujące zespoły: 17 pań z Przysposobienia Kobiecego, 10 harcerzy, 10 strzelców i 7 „legjonistów“ z klubu „Legja“ w Warszawie — ogółem 44 strzelających.

Każdy z zawodników miał prawo strzelać na odl. 50 mtr. do tarczy 50 cm. w ciągu całego tygodnia i w rezultacie przeznaczyć z tego strzelania dwie serje dziesięcio-strzałowe, czyli maksimum 200 punktów.



Strzelcy - maratończycy w Łodzi.
U dołu pośrodku Walerysiak, stoją u góry Soduła, Karczemski, Wróblewski, Sikorski

Należy stwierdzić, że nie żałowano amunicji, stosunkowo drogiej dla niezasobnych kieszeni zawodników. Zgórą 4.000 strzałów oddano w tej bezkrwawej walce, zgórą 400 tarcz obliczano i oceniano.

Zawody zakończyły się zwycięstwem zespołu Związku Strzeleckiego z ob. Zdzisławem Wąsowiczem na czele. W skład zwycięskiego zespołu wchodzili ob. ob.: Wąsowicz Zdzisław, który osiągnął 199 punktów na 200 możliwych, dalej Wąsowicz Zygmunt — 194 pkt., Piątkowski Zenon — 194 pkt., Mrok Bronisław — 193 pkt., Grzymski Stan. —191 pkt., mjr. Rybicki Tomasz—189 i Strzelecki — 188, razem 1348 punktów na 1400 możliwych.

Zespół Związku Strzeleckiego otrzymał jako nagrodę efektowną „plakietę p. w.“, ofiarowaną łaskawie przez pana Władysława Grzyba, który prowadzi specjalną wytwórnię odznak p. w.

Dalsze miejsca zajęły: Związek Harcerstwa Polskiego — 1337 pkt., WKS. „Legja“ — 1311 pkt., Przysp. Wojsk. Kobiet I — 1105 pkt., PWK. II — 909 punktów.

Na podkreślenie zasługuje osiągnięcie amunicją „Pocisk“ dwóch setek — przez ob. Wąsowicza Zdzisława ze Związku Strzeleckiego i p. Komorowskiego z „Legji“. Naboje „Pocisku“ zdały w rękach tych zawodników egzamin świetnie, wykazując rozrzut minimalny, gdyż wynoszący 5 cm.

WARSZAWA KU CZCI POLEGŁYCH

Dzień Wszystkich Świętych i Zaduszki — dwa krótkie, z długiego łańcucha roku wyłuskane dni, poświęcone pamięci zmarłych.

Na prostokątnych pagórkach ziemi, u stóp z marmuru wyciosanych pomników, skromnych drewnianych krzyżów, czy tylko zżartych rdzą i czasem blaszanych tablicach pełgają rdzawe płomyki świec, pachną nikło ostatnie kwiaty jesieni.

Ulewny, przez całe dwa dni trwający deszcz nie zmniejszył tłumów, zdążających na cmentarze do swoich najbliższych.

Gromadnie też złożono hołd należny wszystkim zbiorowym mogiłom, kryjącym szczątki młodych żołnierzy-bohaterów.

Na wojskowym cmentarzu za Powązkami, wśród niekończącego się szeregu prostych, równych mogił, gromadzą się tłumy. Są tu rodziny poległych, delegacje wojska, dawnych formacyj wojskowych, Strzelców, Sokołów, Harcerzy, oddziałów p. w., szkoły męskie i żeńskie. Biskup polowy ks. Gall poświęcić ma pomnik, wzniesiony ku czci młodzieży, która w 1920 r. w obronie Warszawy złożyła swe młode życie.

Wśród 5 tysięcy mogił na dwumetrowym kurhanie otoczonym kwiatami wznosi się granitowa kolumna z krzyżem Virtuti Militari, zakończona krzyżem, u stóp którego Orzeł Biały rozpościera skrzydła do lotu. U dołu pomnika napis: „Orlętom polskim, poległym w obronie Warszawy, podczas najazdu bolszewickiego roku 1920 wdzięczni Rodacy".

Po dokonaniu poświęcenia następuje składanie wieńców. Pierwszy od Pana Prezydenta, dalej min. Czerwińskiego, organizacyj, matek poległych żołnierzy i t. d.

Cmentarz powoli pustoszeje. Tylko u samotnych kopczyków stoją samotne postacie, a deszcz kroplami wody orzeźwia białe chryzantemy wieńców „Orlętom polskim" złożone.

*

Cmentarz poległych na polach Radzymina. Wokoło kaplicy — pomnika ku czci bohaterów oddziały wojska i organizacyj p. w. strzelcy, pionierzy, harcerze, straże pożarne. Za nimi rodziny poległych, organizacje społeczne z Radzymina i okolicy, oraz uczniowie szkół średnich i powszechnych.

Ks. prałat Kobyliński odprawia nabożeństwo za spokój dusz wszystkich poległych, defilują oddziały przed kmdtem garnizonu Zegrza, składają przyrzeczenie na wierną służbę Ojczyźnie młode harcerki Radzymina.

Popołudniu p. Szumowski, kmd. główny Zw. pionierów, wręcza sztafecie zapaloną od cmentarnego znicza pochodnię, by poniosła ją do stolicy, do grobu Nieznanego Żołnierza.

*

Pod arkadami Sztabu Głównego marmurowa płyta kryjąca prochy jednego z bezimiennych. Na płycie krótkie słowa, kryjące w sobie niezliczony szereg bitew, potyczek, starć.

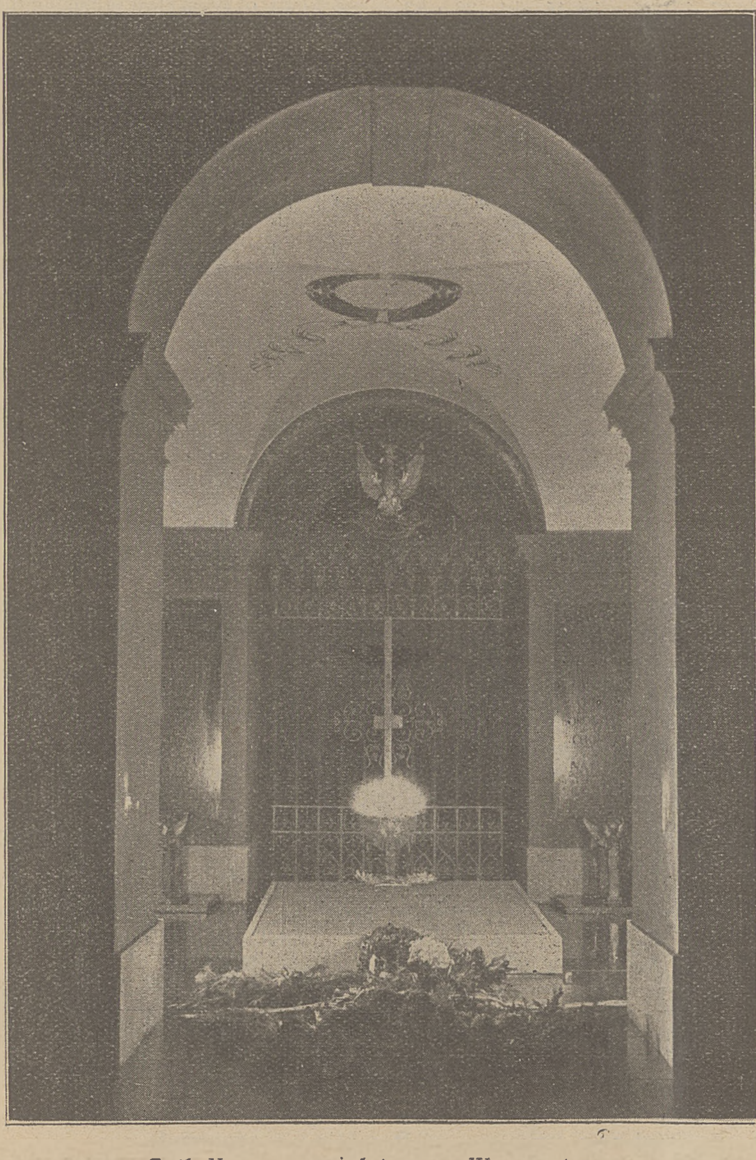
Płoną obok niegasnącego znicza cztery wielkie ognie, krwawemi blaskami padając na ryte w marmurze zgłoski, składające się na znane nam nazwy pól bitew: Krzywopłoty, Mołotków, Anielin...

Prężą się dumnie pełniący honorową wartę członkowie Zw. Obrońców Lwowa, specjalnie na dzień zmarłych do stolicy przybyli. Wielki, z tysiąca błękitnych żarówek utworzony krzyż, rozpościera swe z daleka widoczne ramiona, panując niepodzielnie nad cichą, coraz bardziej rosnącą gromadą ludzką.

Szybko zapadające ciemności nocy przerywa nagle głos trąbki sygnałowej. Przez szeregi zebranych oddziałów przebiega krótka komenda, rozstępują się zebrane tłumy: na plac wpada sztafeta z płonącą pochodnią. Przy dźwiękach Hymnu Narodowego zapalają się dwa nowe znicze w olbrzymich urnach.

Na płytę grobowca kładą się nowe wiązi świeżego kwiecia.

I choć odeszły już oddziały wojska i stowarzyszeń, długo jeszcze w noc gromadzą się przy arkadach tłumy, czczące w symbolicznej mogile wszystkie, po całej Polsce rozsiane kopce i kurhany żołnierskich grobów.



Grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

PIERWSZY ODDZIAŁ KOLEJOWY ZWIĄZKU NA WILEŃSZCZYŹNIE.

W ostatnich dniach października odbyło się w Królewszczyźnie zebranie organizacyjne pierwszego oddziału kolejowego Zw. Strzeleckiego na Wileńszczyźnie. Na czele wybranego zarządu oddziału stanął ob. inż. Skowera

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ob. Rzeszutko, Katowice. Dziękujemy za korespondencję i cieszymy się z zapowiedzi stałej współpracy z Redakcją. Szkoda tylko, że nie doszły do nas listy z opisami poprzednich uroczystości. Po 11 listopada chyba zaraz napiszecie?

Ob. Cop. Niwka. Rozwiązanie zadania nr. 51 już Obywatel raz przesłał. Zagubione numery prześle Administracja.

Ob. Czachla, Gołogóry. Zadania nie nadają się do wykorzystania. Z przysłów skorzystamy. Prosimy o korespondencję z życia oddziału.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

PETKIEWICZ ZWYCIĘŻA W STOCKHOLMIE NAJLEPSZYCH DŁUGODYSTANSOWCÓW SZWEDZKICH W OBLICZU 25.000 WIDZÓW.

W ubiegłą niedzielę, 3 listopada Petkiewicz po raz drugi startował na olimpijskim stadjonie w Stockholmie, tym razem w biegu na 3 km. Pomimo niepogody i silnego zimnego wiatru stadjon był szczelnie wypełniony przeszło 25.000 tłumem. Nic dziwnego. Po ubiegłym starcie prasa szwedzka rozpisywała się z entuzjazmem o Petkiewiczu, zamieszczała jego podobizny, wywiady z nim i t. d., podkreślając, że jest on bardzo groźnym przeciwnikiem, a najlepszym jego dystansem jest właśnie 3 km.

Do biegu tego stanęli najlepsi biegacze szwedzcy Lindgreen i Magnussen.

Bieg na 3 km. jest klasycznym dla Szwedów dystansem. Przed ukazaniem się Nurmiego, rekord światowy należał do Szweda, Zandera, a najgroźniejszym rywalem Nurmiego na tym dystansie był Szwed, Wide. O ile w innych biegach Nurmi był zwykle pewien wygranej, o tyle na 3 km. Wide dwukrotnie go zwyciężał.

Słowem 3 km. jest specjalnością Szwedów.

Petkiewicz odniósł w biegu tym wspaniałe zwycięstwo. Prowadził on od startu do mety. Kilkakrotnie odpierał zwycięsko ataki znakomitych przeciwników i ani na chwilę nie dał im zachwiać swej przewagi, która była bardzo wyraźna.

Na metę pierwszy wbiega Petkiewicz w 8:53,4 sek., co biorąc pod uwagę warunki atmosferyczne jest niezłym czasem. Dopiero w 3,5 sek. po nim kończy bieg będący o 20 — 25 mtr. w tyle Magnussen w 8:57 sek. i trzeci Lindgreen w 9:08 sek.

Publiczność przywitała zwycięstwo Polaka entuzjastycznemi owacjami. Pokonał on najlepszych skandynawów i ugruntował w ten sposób swą renomę sportową.

Już po pierwszym występie w Stockholmie otrzymał Petkiewicz propozycję odbycia tournée po Ameryce, co świadczy o tem jak szybko i szeroko idzie wieść o jego wynikach.

Jest on obecnie bezsprzecznie najlepszym biegaczem Europy na dystansie 3 km.

U SCHYŁKU MISTRZOSTW LIGI.

W czasie ostatnich świąt rozegrano 6 meczów o mistrzostwo Ligi, pozostało jeszcze dziewięć.

Obydwie drużyny lwowskie wyjechały na dwudniowe występy poza obrębem swego miasta. Czarni gościli w Krakowie i wrócili z dwiema porażkami, Pogoń z Górnego Śląska przywiozła 3 cenne punkty i nadzieję na utrzymanie się w Lidze.

Mecz Czarnych z Cracovią zakończył się ich niebywałą klęską, krakowiacy wygrali 8 : 0! Również Garbarnia pobiła ich 3 : 2. Pogoń wygrała z Ruchem 3 : 1, zaś z I. F. C. osiągnęła wynik nierozstrzygnięty 1 : 1.

Warta w Łodzi pokonała Ł. K. S. 2 : 0 wysuwając się w ten sposób na drugie miejsce i przekreślając wszelkie szanse gospodarzy do zdobycia tytułu „wicemistrza" Ligi.

Wreszcie Polonja bijąc Turystów 2 : 1 umocniła swoje stanowisko, a przeciwnika zepchnęła na koniec tabeli.

Pomimo, że pozostało do rozegrania już zaledwie 9 meczów sytuacja jest zupełnie niewyjaśniona. Mistrzostwo obok Garbarni może zdobyć równie dobrze Warta, jak Wisła czy Legja, zaś do klasy A może spaść każdy z 7 klubów drugiej połowy tabeli.

Wygląda ona w chwili obecnej tak: 1) Garbarnia 31 pkt., bramek 60 : 43, 2) Warta 30 pkt. 56 : 37, 3) Ł. K. S. 29 pkt. 41 : 41, 4) Cracovia 27 pkt. 60 : 35, 5) Wisła 27 pkt., 58 : 43, 6) Legja 27 pkt., 41 : 32, 7) Polonja 20 pkt., 44 : 57, 8) Czarni 18 pkt., 59 : 63, 9) Pogoń 18 pkt., 41 : 46, 10) Ruch 17 pkt., 33 : 44, 11) I. F. C. 17 pkt., 31 : 47, 12) Warszawianka 17 pkt., 30 : 47, 13) Turyści 16 pkt., 29 : 52.

Z czołowej grupy Ł. K. S. już zakończył swój cykl rozgrywek i z 29 pkt. w najlepszym razie może zająć 3, a w najgorszym razie 6 miejsce.

Największe szanse do pierwszego miejsca posiada Garbarnia, która mając 31 pkt. rozegra jeszcze na własnem boisku mecz z Pogonią. Jeśli mecz ten wygra, nikt już nie może wysunąć się na pierwsze miejsce. Gdyby natomiast Garbarnia przegrała, to mistrzostwo może zdobyć Warta, o ile pokona Wisłę. Wisła, gdyby nawet zwyciężyła Wartę i Polonję oraz Legja, gdyby pokonała Ruch i Turystów, w razie porażki Garbarni w meczu z Pogonią będą musiały dopiero rozegrać z nią dodatkowe, decydujące spotkania.

Cracovia już nie może w żadnym razie pretendować do mistrzostwa, w razie jednak zwycięstwa nad Ruchem, będzie miała przynajmniej 5 miejsce, a gdyby Wisła lub Legja przegrała choć jeden mecz — wysunie się na 4 lub nawet 3 miejsce.

Można z większem lub mniejszem prawdopodobieństwem przewidzieć zwycięstwo Legji nad Ruchem i Turystami, Wisły nad Polonją i Cracovii nad Ruchem, natomiast mecze Wisła — Warta i Garbarnia — Pogoń otoczone są mrokiem niewiadomego.

U dołu tabeli najlepiej stosunkowo czuje się Polonja, która mając 20 pkt., nawet w razie przegranej z Wisłą, nie potrzebuje się obawiać spadku do kl. A.

Natomiast 18 pkt. jest stanowczo za małą gwarancję istnienia w Lidze, to też obok Turystów z ich 16 pkt. Czarni i Pogoń są najbardziej zagrożone. Czarni już skończyli swe gry z 18 pkt., zaś Pogoń musi poważnie liczyć się z ewentualną możliwością przegranej z Garbarnią, a wówczas pozostanie jej obecne 18 pkt.

Ruch i Warszawianka mają jeszcze po 3 mecze, a zdobycie w nich chociażby po 2 pkt. ratuje ich sytuację. To samo dotyczy się IFC. w razie zwycięstwa nad Warszawianką.

Tak wygląda pełna zagadek kabała ligowa...

POZNAŃSCY BOKSERZY BIJĄ CZECHÓW.

W Poznaniu odbył się mecz bokserski pomiędzy reprezentacją Poznania i Pragi. Gospodarze odnieśli pewne zwycięstwo w stosunku 10 : 4. W wadze muszej Vobnasil (Praga) bije na punkty Kokocińskiego, w koguciej Stępniak (Pozn.) — Kropa, w lekkiej Anioła (Pozn.) — Stalickiego, w półśredniej Nekolny (Praga) — Arskiego, w średniej Wocki (Praga) — Bączkowskiego zaś w półciężkiej Wiśniewski (Pozn.) — Hermanka.

Z ŚNIATYNIA.

W sobotę, 26 ub. m. przybył do Śniatynia kmdt okr. ob. kpt. Idzik, odbywający lustrację Zarządu i Komendy miejscowego powiatu.

Inspekcja dała jaknajlepsze wyniki, to też ob. kpt. Idzik wyraził za pracę dotychczasową pełne uznanie i podziękowanie prezesowi zarz. burmistrzowi Śniatynia ob. Niemczewskiemu, oraz kmdtowi ob. Michalikowi.

*

Oddział Śniatyń wysłał do Kołomyji, na uroczystość odsłonięcia pomnika Marszałka Piłsudskiego, delegację złożoną z trzech członków zarządu, 50 strzelców i 16 strzelczyń.

Z ODDZIAŁU KIELCE.

Oddział Kielce rozpoczął już swą normalną pracę, zakreśloną na miesiące zimowe. Zapoczątkował ją odczyt, wygłoszony w dniu 11 października w świetlicy strzeleckiej przez ob. dr. Ostromęcką. Tematem odczytu było zagadnienie w. f. i p. w., oraz użycie gazów w przyszłej wojnie.

Odczyt wygłoszony w przystępnej i ciekawie ujętej formie, podobał się bardzo słuchaczom, którzy zapowiedź dalszych odczytów przyjęli z zadowoleniem. Ob. dr. Ostromęcka nagrodzona została przez nich zasłużonemi oklaskami.

Zarząd oddziału, pragnąc zasilić kasę i zdobyć niezbędne na prowadzenie pracy fundusze wydał specjalny znaczek, który rozdano do sprzedaży po urzędach, fabrykach i sklepach. Znaczek kosztuje 1 zł.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 315-46.
Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.
Redaktor przyjmuje od godz. 12—14. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą o 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

p. o. Redaktor: JERZY SZYSZKO-BOHUSZ Wydawca: „Kadra" Spółka Wydawniczo-Drukarska.

Odbito w drukarni „Kadra", Długa 50.